PRAKTYCZNA PANI

Nr 7

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok IV

12 LUTY 1938

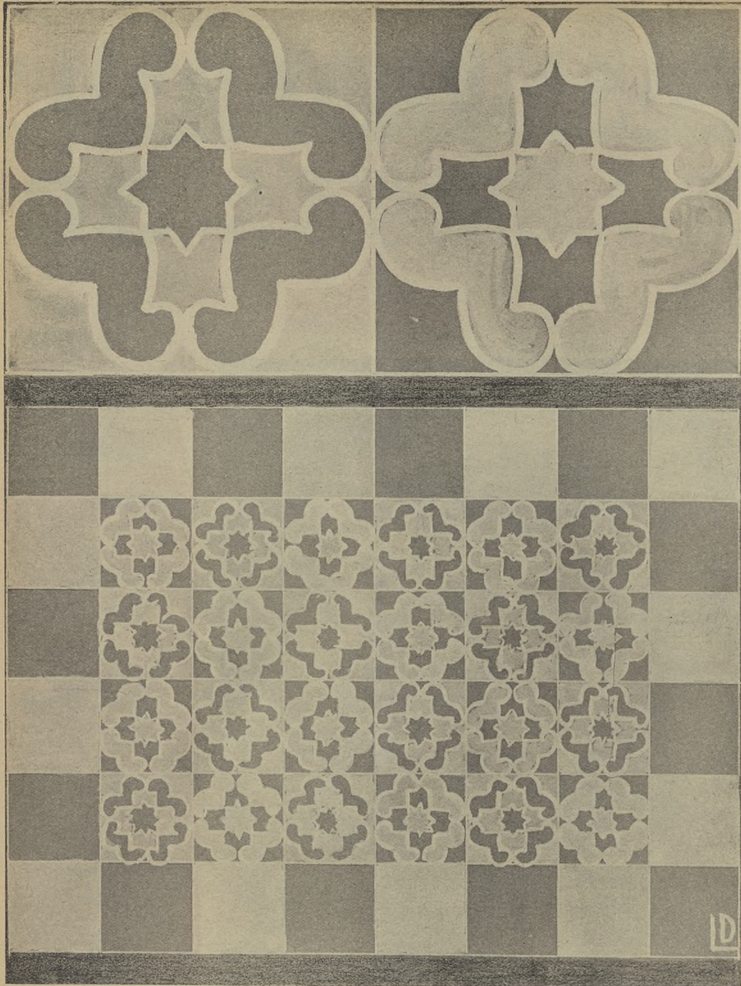
Paramount . Picture



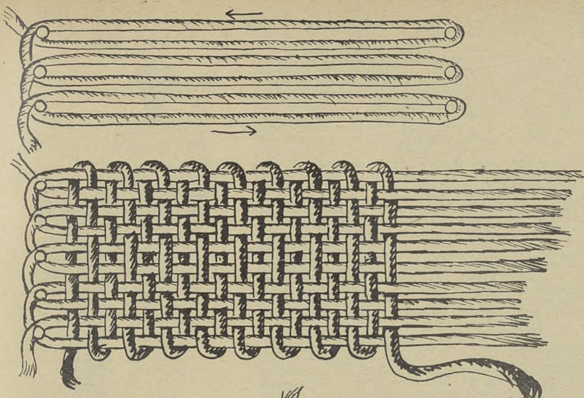
NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

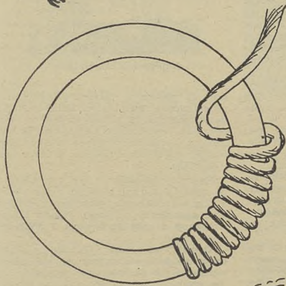
TREŚĆ:

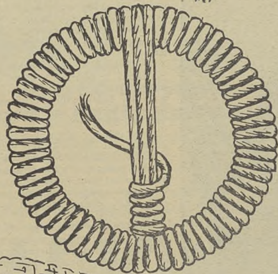
Prenumerata miesięczna 1 złoty

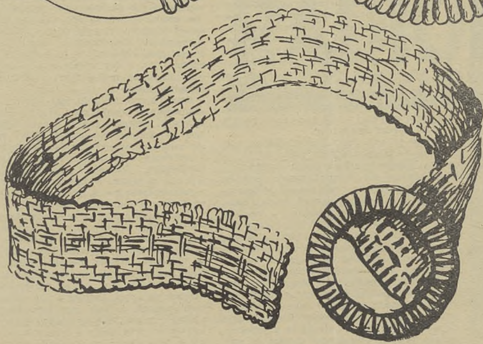


Obrusek na tiulu lub opalu (opis w tekście).

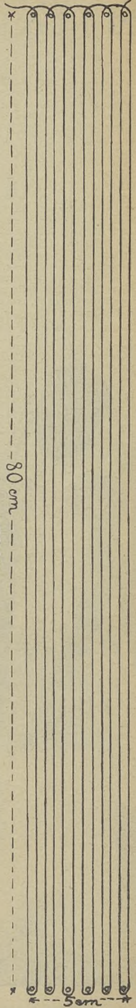












Pasek tkany (opis w tekście).

Miłość wśród olbrzymów

Podróżując wciąż po świecie, tak, jak to zresztą czynię od zakończenia wojny, mam możność poznawania wszelkiego rodzaju ludzi, ludów i wojowników. Najdziwniejszy jednak oddział strzelców, jaki kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć, jedyny chyba na całym świecie, widziałam podczas mej ostatniej podróży do Rwanda.

Tam, w samym sercu Afryki, w kraju maleńkim lecz pięknym, w górzystym obramowaniu, mieszkają olbrzymi Watussi, plemię wielkoludów o wzroście od 7½—8 stóp. Wszyscy oni są książętami lub co najmniej wodzami i choć mało kto wie o ich istnieniu, uważają siebie za potomków wielkich faraonów Egiptu i dalsze ogniwo w niekończącym się łańcuchu cywilizacji Czarnego Lądu.

Pewnego dnia obozowaliśmy w pobliżu wioski watuskiej, gdy nagle zerwał się straszliwy huragan. Raz po raz grzmiało, błyskawice szarpały czarne niebo, a echo z rosnącą mocą powtarzało groźny ryk burzy. Biedne nasze namioty, szarpane wichurą, zaczęły łopotać i chwiać się, jak ptaki, gotowe wyruszyć na spotkanie burzy. My sami, nawpół oślepieni i nawskroś przemoczeni, biegaliśmy bezładnie dokoła, by przywiązać lepiej słupki, rozluźnić liny i ratować obóz. Nagle wielka kula ognista zakreśliła na udręczonym niebie wielki łuk i jak pocisk upadła prosto na jedną z chatek wioski.


Książe Kamanzi w uroczystym stroju.

Nastąpił straszny huk i chatka w jednej chwili stanęła w płomieniach. Rzuciliśmy naszą robotę, by pobiec na pomoc mieszkańcom chatki. Gdyśmy tam przybyli, ujrzeliśmy starca, kobietę i kilkoro dzieci gorączkowo lejących kubłami wodę na płomienie. Nie oni jednak powinni byli stanowić właściwy oddział ratowniczy. Ten bowiem powinien był składać się z tych kilku młodych wojowników, którzy, obojętni na to, co się dokoła nich dzieje, biegli co sił na spotkanie kilku młodych dziewcząt, które ukazały się z pobliskich chatek.

Ta niezrozumiała obojętność wydawała się co najmniej dziwna, zwłaszcza że my, zupełnie obcy, zostawiliśmy przecież nasz obóz na pastwę rozszalałych żywiołów, by nieść pomoc pogorzelcom. Lecz, gdy pożar już został ugaszony i burza wreszcie ucichła, pewien stary Watussi, tak zgarbiony wiekiem, że liczył sobie zaledwie 7½ stóp wzrostu, wyjaśnił nam, dlaczego tak się dzieje i dlaczego nikogo to nie dziwi.

— Watussi — mówił nam — są królami ziemi, a pioruny królami niebios. Gdy one przybędą do nas, jest to wizyta króla u króla. Toteż, gdy piorun ugodzi w kobietę, a ona jego dotknięcie przeżyje, król Watussi musi pojąć ją za żonę, gdyż niebiańscy władcy uczynili z niej swą córkę, godną tylko królewskiego małżonka.

Takie postawienie sprawy wydało mi się bardzo poetyczne i wspaniałe w swej barbarzyńskiej grozie, nie tłumaczyło jednak dziwnego zachowania się wojowników dziewcząt. Stary książę i to jednak mi wytłumaczył:

— Gdy piorun uderzy w jedną z naszych chat i wznieci pożar, ludzie muszą „kutuma umwira" (ugasić ogień). Ale ogień, zesłany przez władców nieba, jest nie tylko prawdziwym ogniem, płonącym przed naszymi oczami, który można ugasić kubłami wody. Jest on także innym ogniem, starszym i bardziej wszechmocnym niż niszczące płomienie — jest on ogniem miłości. Toteż każdy młodzieniec, gdy ujrzy taki ogień, powinien spieszyć do dziewczyny, której oddał swe serce. Tak każe zwyczaj i tak też przestrzegają go nasi młodzi wojownicy.

Bardzo to było pięknie powiedziane, tylko urok tego opowiadania psuło mi to, że pewna dobrze poinformowana osoba powiedziała mi, że Njirimakavari, smukła dziewczyna stojąca obok mnie i Mukamusoni, jedna z kobiet stojących opodal, piękna i silna, z niewinną minką — musiały mieć widocznie jakieś tajemne umowy z władcami nieba, bo ile razy wybuchał pożar od pioruna lub w czasie burzy, zawsze bywało to w pobliżu chaty jednej z nich.

Watussi są jednak szczerze przywiązani do swych pradawnych obyczajów i nawet takie spośród nich, które właściwie życie codzienne uczyniło przestarzałymi, przestrzegane są przez nich i szanowane. Ze wszystkich ludów Afryki ta arystokratyczna grupka olbrzymów umiała w najbardziej inteligentny i celowy sposób przyswoić sobie wszystko to, co uznali za dobre lub piękne w dziedzinie cywilizacji, przyniesionej przez białych ludzi do Rwanda w ostatnich 30 latach, to jest od czasu odkrycia tego małego państewka. Z wrodzonym poczuciem dobrego smaku wprowadzili oni wszelkie nowości w stare życie i obyczaje.


Kapłan i brat oblubienicy.

Najlepiej świadczy o ich przywiązaniu do tradycji obrzęd zaślubin i jego ścisła etykieta i dokładnie opracowany ceremoniał, niezmienny od wielu wieków i przestrzegany z całą surowością i dokładnością.

Kobiety plemienia Watussi wskutek dziwnego kaprysu natury są normalnego wzrostu i jak na kobiety afrykańskie bardzo urodziwe. Nie są one, tak jak u większości plemion murzyńskich, zwierzęciem jucznym i niewolnicami swych mężów. Przeciwnie, kobieta jest tu kochana i najczęściej ma wolny wybór, a po zamążpójściu staje się najlepszym towarzyszem i doradcą męża.

Sam obrzęd zaślubin jest bardzo skomplikowany i poprzedzony długim okresem zaręczyn, przestrzeganym z całą dokładnością. Poznałem te obyczaje, gdyż w czasie mego pobytu odbywały się zrękowiny i zaślubiny księcia Kamanzi — pięknego młodzieńca, którego postać, jak gdyby wykuta z brązu, świadczyła niezbicie o arystokratycznym pochodzeniu i pokrewieństwie z dawnymi faraonami Egiptu.

Przez ostatnie kilka miesięcy stary Szerikeje i jego żona często omawiali przyszłość najstarszego syna Kamanzi. Wiedzieli oni dobrze, że pomiędzy nim, a małą Kankera istnieje głębokie uczucie miłości i przywiązania, ponieważ jednak obyczaj nakazuje, by ojciec wybierał żonę dla swego syna, Szerikeje nie dawał synowi poznać, że zna jego tajemnicę, lecz uważnie przez dłuższy czas obserwował wszystkie dziewczęta i wreszcie sam doszedł do wniosku, że Kankera będzie najodpowiedniejszą synową.

(D. n.) *Kpt. Attilio Gatti*

Polska zbrojna na morzu

— No, ileż wy tam macie teraz tych waszych okrętów bojowych. Jakże się przedstawia ta wasza flota wojenna w chwili obecnej?

Nic bardziej irytującego dla naszych „chłopców z marynarki", jak to aż nadto częste pytanie, rzucane im w tonie protekcjonalnym przez różnego rodzaju szczury lądowe.

Oburzenie ludzi morza jest słuszne. Nasza flota wojenna bowiem, jakkolwiek nie odpowiada jeszcze naszym potrzebom i potędze militarnej państwa polskiego, stanowi jednak już dość poważny dorobek, z którym nasi sąsiedzi coraz poważniej liczyć się zaczynają i na ten lekceważący ton bynajmniej nie zasługuje.

Gdy cofniemy się myślą wstecz do pamiętnej daty 10 lutego 1920 r., t. j. do chwili, gdy na mocy Traktatu Wersalskiego objęliśmy w posiadanie drobny skrawek wybrzeża bałtyckiego, widzimy, że w ciągu tych lat kilkunastu zrobiliśmy w dziedzinie obrony morza stosunkowo dużo.

Wybrzeże, które nam przypadło w udziale, małą wówczas przedstawiało wartość. Były to rozległe torfowiska, lotne piaski, a na nich ubogie wioski rybackie i jedno, jedyne miasteczko portowe Puck, zaniedbane, senne, nieruchawe.

A jednak pustkowie to ubogie i senne wkrótce zmieniać się zaczęło, ożywiać i zagospodarowywać dzięki zrozumieniu przez nas jego znaczenia dla państwa i zgodnym wysiłkom, zarówno rządu jak i społeczeństwa.

Już w pierwszym zaraz roku zaczęliśmy tworzyć flotę, chociaż warunki były wyjątkowo niesprzyjające, a chwilami nawet wręcz rozpaczliwe wobec straszliwych zmagań wojennych z Rosją Sowiecką.

Mimo wielkich trudności finansowych, znaleźliśmy jednak środki, aby zakupić kilka okrętów, kilka zaś otrzymaliśmy w darze na mocy Traktatu Wersalskiego. Były to małe torpedowce niemieckie. Na razie poprzestaliśmy na tym niewielkim zaczątku floty. Nie moglibyśmy jej, nawet mając finanse, zbytnio rozbudowywać, ponieważ brakło nam odpowiednio przygotowanego personelu marynarskiego. Garstka marynarzy Polaków ze służby zaborczej mogła obsłużyć zaledwie kilka okrętów. To też wszelkie wysiłki zostały w pierwszym rzędzie skierowane do zorganizowania szkół marynarskich i utworzenia floty, przeznaczonej do szkolenia personelu marynarki wojennej.

Po pomyślnym zakończeniu wojny z bolszewikami, nasza marynarka wojenna rozpoczyna prawidłowe szkolenie swoich kadr („Kursy dla oficerów Mar. Wojennej" przemianowano wkrótce w r. 1922 na „Szkołę Podch. Mar. Wojennej" z siedzibą w Toruniu). Równocześnie zaczynają się coraz silniej rozwijać stosunki handlowe Polski z zagranicą i organizuje się flota handlowa. Oddany Polsce do użytku port w Gdańsku okazuje się niewystarczającym i coraz pilniejszą staje się sprawa budowy własnego portu. W tempie iście amerykańskim powstaje w Gdyni port na miarę europejską, a licha wioska rybacka urasta do rozmiarów wielkiego, nowoczesnego miasta.

Od tej chwili wybrzeże nasze zmienia zasadniczo swe oblicze i nabiera wielkiej wartości realnej. Wspaniały, kosztowny port idący w ślad za tym wielki rozwój handlu zagranicznego oraz marynarki handlowej, wymagają ochrony, a więc stworzenia morskiej siły zbrojnej. Żadne bowiem nawet najpotężniejsze baterie lądowe, zagrody minowe, a nawet bazy lotnicze bez współdziałania floty wojennej — nie obronią naszego wybrzeża, nie potrafią wyprowadzić ani jednego okrętu handlowego, sprowadzić do kraju w chwili krytycznej sprzętu wojskowego, przemysłowego lub też produktów żywnościowych.

Obecnie w Polsce 3/4 obrotu handlowego idzie drogą morską, jasnym jest przeto, że obrona naszych interesów morskich leży nie w Gdyni, ale na szlakach dalekich mórz i oceanów. To zadanie spełnić może jedynie dobrze rozbudowana flota wojenna.

Flota taka nie musi być koniecznie równa, czy też silniejsza od ewentualnego przeciwnika. Wystarczy, jeśli jest pełnowartościowa, jeśli potrafi być czynnikiem, z którym nieprzyjaciel liczyć się jest zmuszonym i jeśli zdoła utrzymać go w szachu, gdy tego zajdzie potrzeba.

W chwili obecnej polska flota wojenna liczy 23 okręty, a mianowicie: 2 kontrtorpedowce — „Grom" i „Błyskawica", które są ostatnim słowem techniki okrętowej i najsilniejszymi tego typu okrętami na Bałtyku, a zaliczają się do najpotężniejszych kontrtorpedowców na świecie. Zbudowane zostały w stoczniach angielskich w r. 1937.

Dalej mamy 2 kontrtorpedowce nieco

mniejsze od poprzednich — „Wicher" i „Burza". Wybudowane w stoczniach francuskich 1931 r., są również zupełnie nowocześnie urządzone. Podczas wojny światowej ten typ okrętu zyskał pochlebną nazwę „okrętu uniwersalnego".

Trzy okręty podwodne, stawiacze min — „Wilk", „Ryś" i „Żbik", — zbudowane w stoczniach francuskich — są typem dużych okrętów podwodnych, wyposażonych w najnowsze zdobycze techniki wojennej.

W dniu 15 stycznia rb. spuszczony został na wodę okręt podwodny „Orzeł", wybudowany w stoczni holenderskiej z pieniędzy, złożonych przez społeczeństwo na Fundusz Obrony Morskiej. Drugi taki sam okręt „Sęp" jest już na ukończeniu, również budowany w Holandii. W stoczni francuskiej jest na ukończeniu stawiacz min „Gryf". Jest to okręt przeznaczony do stawiania min zagrodowych na pełnym morzu. Jak wiadomo, flota podwodna stanowi broń, mającą za zadanie przede wszystkim paraliżowanie handlu morskiego przeciwnika i pozbawianie go swobodnej komunikacji podczas wojny.

Oprócz kontrtorpedowców i łodzi podwodnych, będących główną podstawą naszej floty wojennej, mamy jeszcze szereg okrętów pomocniczych, których zadania bojowe ograniczają się do zadań przybrzeżnych. Do takich należą 2 kanonierki „Komendant Piłsudski", „Generał Haller", — 4 traulery: „Czajka"; „Jaskółka"; „Mewa" i „Rybitwa", mające za zadanie wyławianie min zagrodowych. Okręty te o pięknej linii i dużych zaletach nawigacyjnych, wykonane zostały całkowicie w kraju, w stoczniach Gdyni i Modlina. W spadku po Niemcach otrzymaliśmy 3 torpedowce: — „Mazur"; „Kujawiak" i „Podhalanin".

Oprócz okrętów bojowych i pomocniczych, posiadamy jeszcze cały szereg okrętów specjalnych przeznaczonych do obsługi floty działającej. Do takich należy: transportowiec wojenny O.R.P. „Wilia", szkolny żaglowiec do ćwiczeń Szkoły Podch. Mar. Woj. O.R.P. „Iskra" — okręt minowy „Smok" i okręt hydrograficzny „Pomorzanin" oraz kilka holowników. Obecnie L. M. i K. wystąpiła z inicjatywą budowy t. zw. ścigaczy, małych, zwinnych kutrów motorowych, które podczas wojny oddają flocie olbrzymie usługi, a o których pomówimy obszerniej innym razem.

Tak się obecnie przedstawia nasza siła zbrojna na morzu. Liczba naszych okrętów nie jest wprawdzie imponująca, ale wynagradza to *jakość,* będąca pierwszorzędnej wartości. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że rozporządzamy materiałem ludzkim, personelem marynarskim doskonale wyszkolonym, stojącym na wysokości zadania zarówno pod względem intelektualnym jak ideowym, że mamy własny, wielki port wojenny, handlowy, piękne okręty handlowo-pasażerskie, organizację obrony wybrzeża, lotnictwo morskie, a nawet własne stocznie — to z dumą i radością patrzeć możemy na swoje morze i brzeg! Z dumą, bo nie zagrabiliśmy morza nikomu, ale wróciliśmy doń jako do własnego odwiecznego dziedzictwa i własnym krwawym trudem je dźwigamy.

Z radością, bo to w koronie Polskiej klejnot najcenniejszy, to droga do wielkich bogactw i wielkiej potęgi!

Z. G.

ADAM BUR

PAN z ANTYKWARNI

POWIEŚĆ — ODCINEK 31

Irena odwróciła głowę i od razu spotkała się z przerażonym spojrzeniem wypukłych trochę oczów Jadwigi. Dyrektor Gwoziewicz zabawiał ją uprzejmą rozmową, ale było oczywiste, że młoda dziewczyna nie rozumiała ani jednego słowa z kwiecistych komplementów, jakimi obsypywał ją starszy pan. Odpowiadała machinalnie „tak" albo „nie" i w oczach jej błyszczały łzy.

— Trochę spokoju Jadwiśko i więcej opanowania. Nasz spokój to barometr uczuć tłumu.

Jadwiga schwyciła ją kurczowo za rękę.

— Ślubuję sobie, że jeżeli Krzysztof wróci zdrowy i zwycięży, oddam go bez bólu każdej kobiecie! Niech mnie nie kocha, niechaj go więcej nie widzę, byleby tylko nic mu się nie stało! I niechaj zwycięży... — szepnęła.

Po ustach Ireny przewinął się lekki uśmiech, który pochwycili siedzący w sąsiednich lożach, uważając go za widomy znak, że szala zwycięstw przychyliła się na stronę Polski.

— Głupiutka, niemądra dziewczynka — szepnęła serdecznie. — Czy jesteś pewna, że Krzysztof zgodziłby się na to?

— Jakto Irenko...

— W ostatnich czasach bardzo się zmienił. Często mówi o tobie... Kto wie... I takbym chciała...

— Irenko — duże, trochę wypukłe oczy panny Ptaszkowskiej rozświeciły się szczęściem. — Ja też myślałam, że te wszystkie przejścia trochę nas zbliżyły, ale chyba nie tak, jak myślisz...

— Ja tylko widzę jakiemi oczami Krzysztof patrzy na ciebie — przerwała Irena — i to mi zupełnie wystarcza, ale...

Urwała.

— Na horyzoncie widać dwa zbliżające się samoloty. Jeden wyprzedza nieco drugi — zagrzmiał nagle głos speakera.

Zafalowało morze ludzkich głów. Wszystkie lornetki podniosły się do oczów. Nawet w bezosobowym uśmiechu dyplomatów błysnęło zainteresowanie.

— Pierwszy leci samolot K.W.Z.31 — rozkrzyczał się megafon.

Głuchym pomrukiem ożywiły się trybuny. schwyciła Irenę za rękę.

— Krzysztof leci pierwszy — szepnęła.

Cisza, pełna oczekiwania położyła się teraz na lotnisku Mokotowskim. Wszystkie spojrzenia wpiły się w siną dal, z trudem wyłuskując z niej dwa ciemne punkciki, które rosły i olbrzymiały z każdą niemal chwilą. Jeszcze kilka sekund, a w słonecznej jasności ukazały się dwa duże samoloty.

Warkot motorów stawał się coraz głośniejszy i wyraźniejszy. Odległość samolotów od ziemi malała. Eskadrę prowadził K.W.Z.31. Za nim płynął groźny przeciwnik, walczący do ostatniej chwili o palmę pierwszeństwa.

— Marku, czy Krzysztof... — Irena pochyliła się w stronę męża.

Ale Kodzior nie odrywał wzroku od maszyn, chwytając czujnym uchem znajomy szum motoru, który zbudowały i wy... ściły dłonie robotników polskich. Nie ... szał słów żony. Nic dla niego w tej chwili nie istniało prócz K.W.Z.31 i jego groźnego przeciwnika.

Nagle rozległ się okrzyk pełen przerażenia. Krzyk ten wydarł się z ust Jadwigi, która nie mogła zapanować nad sobą. I krzyk ten poniosło echo w głuchym pomruku wzdłuż trybun.

Z.S.T.35 z łatwością pokonał przestrzeń, dzielącą go od polskiej maszyny. Przez kilka minut oba samoloty leciały równolegle, a motory intonowały wspólną zwycięską pieśń. Jeszcze chwila, a Z.S.T.35 zaczął się oddalać od polskiego samolotu, pozostawiając go za sobą.

W słońcem rozjaśnionym błękicie, olbrzymiała maszyna obcego mocarstwa, które nie wahało się przed niczym, aby zdobyć puhar Ligi Narodów.

Ale Laneyko nie zamierzał tak łatwo zrezygnować. K.W.Z.31 zaczął gwałtownie zwiększać szybkość i płynąc lekko na falach bezkresnego oceanu powietrznego, pokonał odległość, zdobytą przez cudzoziemską maszynę.

— Brawo Laneyko! Brawo Wośniewski! Niech żyje K.W.Z.31! — krzyknął młody student, podrzucając w górę białą czapkę.

— Niech żyje! — tłum podchwycił okrzyk studenta, gdy K.W.Z.31 zdystansował rywala.

Oba samoloty znajdowały się teraz na wysokości około 500 mtr. i ich szaleńczy wyścig można było swobodnie obserwować na lotnisku.

Nagle Z.S.T.35 jęknął, ryknął złowrogo, błysnął czerwonymi jęzorami ognia w łagodnie uśmiechniętą taflę błękitu. Motor ryczał coraz groźniej, wyrzucając kłęby czarnego dymu. Wtem ryk urwał się na wysokiej nucie, a czarny olbrzym, buchając purpurowymi smugami, spowity w chmurę czarnego dymu, zaczął opadać.

Krzyk zgrozy wyrwał się z piersi tłumów. Zgrozy i przerażenia. Zapomniano o K.W.Z.31, przysłoniętym ciemną zasłoną dymu.

Pozbawiony swojego serca - motoru, Z.S.T.35 opadł gdzieś daleko, poza polem widzenia tłumów, a z cienkiej zasłony wyłonił się srebrzysty, smukły jednopłatowiec o barwach polskich i w szumie zwycięskich skrzydeł lekko spłynął na zieloną murawę, zatrzymując się w pobliżu trybun.

Z pamięci publiczności wyleciał natychmiast dramat, który rozegrał się przed ich oczami. Do K.W.Z.31 podbiegli mechanicy. Echo triumfalnie niosło uroczyste dźwięki hymnu narodowego. Obnażyły się wszystkie głowy.

— Niech żyje — rozległ się radosny okrzyk tłumu, który runął lawiną ku smukłemu samolotowi, odpoczywającemu po trudach powietrznej walki.

— — — — — — —

Gdy pilot Laneyko i obserwator Krzysztof Wośniewski stanęli przed Prezydentem Rzeczypospolitej, karetka Czerwonego Krzyża uwoziła rannych lotników cudzoziemskich.

— Nic im nie będzie — mówił lekarz po nałożeniu prowizorycznych opatrunków. — Parę tygodni w szpitalu i zapomną o katastrofie.

Gdy megafon podał uspakajającą wiadomość, odetchnięto z ulgą. Nikt źle nie życzył ofiarom wypadku. Nikt nie pragnął śmierci w tym tak radosnym dniu dla wszystkich Polaków. I już z wiele lżejszym sercem można było wznosić okrzyki na cześć zwycięskiej eskadry, okrzyki, które potężniały z każdą chwilą.

Deszczem kwiatów obsypano polskich lotników. Kwiaty padały im pod nogi,

kwiatami słała się droga, triumfalna droga zwycięstwa!

Laneykę cieszyły owacje. Śmiał się i radował. Ale Krzysztof przyjmował je z coraz bardziej wzrastającym zażenowaniem. Pocałunek, który Prezydent Rzeczypospolitej złożył na jego czole, przyprawił go o zawrót głowy, a okrzyki tłumów wprawiały w zakłopotanie. Dopiero, gdy znalazł się w loży przyjaciół, kiedy gen. Baszyński w milczeniu uścisnął mu rękę, gdy zobaczył roześmianą twarz Kodziora, rozradowanie Ireny i promienne oczy Jadwigi, wtedy poczuł się naprawdę triumfatorem.

— Jak najprędzej do domu! — zawołał wskakując za Ireną i Jadwigą do samochodu Kodziora. — Kąpiel i obiad! Oto moje dwa największe marzenia!

— A potem przyjedź do nas — oświadczyła Irena. — Musisz urzeczywistnić również i nasze marzenia: wyjaśnić tajemnicę silnika.

— Tajemnica nie jest bardzo skomplikowana — mówił w parę godzin później Krzysztof, gdy po obiedzie usiedli w gabinecie Kodziora. — Silnik był w ten sposób początkowo skonstruowany, że nie dopuszczał pewnej, z góry ustalonej szybkości. Gdy dostałem po raz drugi rysunki Ortwana, przerobiłem silnik na maksymalną szybkość, licząc się z koniecznością wprowadzenia pewnych koniecznych zmian, zapobiegających eksplozji kotła przy dużej szybkości. Miejsca tych zmian naznaczyłem krzyżykami, na które twój mąż zwrócił w swoim czasie uwagę. Otóż plany, które wykradziono z fabryki, nie były wyposażone jeszcze w ulepszenia zapobiegawcze, t. j. w krzyżyki. Pan Marek, jak się póniej dowiedziałem, usunął je własnoręcznie, chowając w bezpieczne miejsce dokładną kopię rysunku, według którego już ze wszelkimi ulepszeniami powstał silnik K.W.Z. 31, dzisiejszy zwycięzca na Zawodach. Oto cała tajemnica katastrofy, której musiał ulec samolot z pierwszym niezabezpieczonym przed maksymalną szybkością silnikiem.

— Jakie to wszystko dziwne — zauważyła Irena.

— Co jest dziwne? — podchwycił Krzysztof.

— Splot wypadków, powstałych jedynie ze zbiegu okoliczności. Niuta weszła do gabinetu Marka, aby zabrać kompromitujący ją bilecik generała i schwytano ją na gorącym uczynku. Gdy mój mąż telefonował do Krzysztofa, telefon przejęła na szczęście Niuta i czymprędzej wyszła. Mówię na szczęście, bo Krzych nie zdołał jej zdradzić tajemnicy silnika. Niuta...

— Dajmy spokój Niucie — przerwał ponuro Krzysztof — siedzi w więzieniu i niewiadomo, co ją czeka.

— A mnie żal Grzeczaka — westchnęła Irena. — W gruncie rzeczy dobry chłopak.

— Nic mu takiego nie grozi. Posiedzi trochę i wypuszczą go, a w międzyczasie znam kogoś, kto myśli o jego rodzinie — zauważył Kodzior.

Irena zaczerwieniła się.

Ogromna kula ognista chyliła się ku zachodowi, kładąc się czerwoną łuną na szare fale Wisły.

— I koniec — powiedziała nagle Irena. — Dzień dzisiejszy stanowi epilog naszych wszystkich przeżyć ,dobrych i złych. Radosnych i smutnych. Od jutra rozpoczynamy nowe życie!

— Tak jest, nowe, kochane, najcudniejsze życie — zawołał Krzysztof i spojrzał długo i serdecznie w oczy Jadwidze. Spostrzegła to Irena i sprytnym manewrem odciągnęła na bok resztę towarzystwa.

Pozostawiona sobie para długo coś szeptała, a odblask szczęścia na twarzach obojga świadczył o tym, że oto marzenie Ireny o połączeniu Jadwigi z Krzysztofem wreszcie się zrealizowało.

K O N I E C.

Obiad u Pani Lusi

Pani Mila poznała się z panią Lusią ubiegłego roku na letnisku. Od tej pory łączyły je stosunki towarzyskie, co p. Lusia nazywała przyjaźnią, a p. Mila — pańszczyzną. Ostatnia nie miała za grosz sprytu życiowego, a za to nadmiar delikatności, dzięki której nie umiała się czasem wycofać z przykrej dla siebie sytuacji. Bała się ciągle, żeby kogoś nie dotknąć, nie obrazić, nie zrobić mu krzykrości.

Od p. Lusi „odczepić się" nie umiała, przyjmując zbyt częste jej wizyty i przez grzeczność, co pewien czas, wizyty te oddając.

A p. Lusia z rozlewnym sercem, masą pochlebstw i nieodłączną robótką wpadała na sekundę do drogiej p. Mili, by siedzieć pół dnia i opowiadać zebrane nowinki. Z chytrym uśmiechem rzucała często:

— Jak ja pani zazdroszczę! Ma pani dużo dzieci i czas na czytanie. Ja zresztą kocham się w robótkach kobiecych, a czas, spędzony przy książce, uważam za zmarnowany. To dobre dla młodej panienki, która nic w domu nie robi. I czy moja Irusia pozwoliłaby mi na taką przyjemność?

— Sześcioletnia panna może się już sama bawić — odpowiedziała raz p. Mila.

— Ach, proszę pani, ja w jej wieku miałam guwernantki i gdyby nie przeklęci bolszewicy, moje dziecko dziś nie męczyłoby się samo. Ja o tej drobinie na moment nie mogę zapomnieć; zresztą, pani rozumie, oboje z mężem jesteśmy ze starych, wyżytych rodów, dziecko dlatego jest wątłe i musi mieć troskliwą opiekę. A co pani ostatnio czytała?

Pani Mila, zadowolona z rzuconego przez gościa pytania, mówi z zapałem o ciekawej książce, wyszłej niedawno z druku; pragnie wzbudzić zainteresowanie do lektury u p. Lusi, gdy ta z rozrzewnieniem przerywa:

— Mój Boże, dziś Irusia miała gorączkę, chciałam się pani, doświadczonej już mamy, zapytać, czy można jej kalafior ugotować?

P. Mila przeklina w duszy „głupią babę", ale z grzecznym uśmiechem odpowiada:

— Na to najlepiej doktór odpowie. Ja zresztą nigdy nie przeczulałam się lekkim niedomaganiem dzieci i pani radzę to samo robić.

Gość zachłysnął się zdumieniem:

— Jakto, zapomniała Pani, kim jest Irusia? Nad nią trzeba bez przerwy czuwać!

— Prawda, zapomniałam — myśli z gniewem p. Mila, — że twoja Irusia jest owocem spóźnionego związku starej panny i równie starego kawalera. Idiotka! Raz odczepić się od niej!

Zapraszana jednak z wielką serdecznością na niedzielny obiad, przyjęła zaproszenie, choć wiedziała, że tym wywoła gniew męża. Po wyjściu p. Lusi zrobiła sobie plan, jak ma przygotować Jerzego do tej przyjemności niedzielnej.

Sprawę zaczęła na gorąco, zaraz przy obiedzie. Jak przewidziała, Jerzy uniósł się z miejsca gniewem:

— Daj mi święty pokój, idź sama! Ja znieść nie mogę tej pary idiotów z ich kretynkiem. Wstrętny bachor brewerie urządza, ty patrz na to, lub też wysłuchuj chorobliwych i głupich przechwałek p. Lucyny. W końcu sama uwierzy w ten pałac, gdzie się miała wychować, w swe wysokie urodzenie i te majątki za czerwoną granicą.

Nie pozwolę, by ze mnie robiono dudka. Nie pójdę!

— Jerzyku, przyrzekam ci, że pomyślę nad zerwaniem tej znajomości, ale tak na gorąco, bez powodu nie umiem... Ten raz jeszcze...

— Brak ci powodów? Ciągle je masz, umiej tylko wyzyskać! Ty zresztą możesz sobie bywać u niej, ja ani myślę!

Doszło wreszcie do łez i p. Jerzy ustąpił ,przyrzekając, że ustępuje po raz ostatni.

W niedzielę p. Lusia przyjęła gości z wybuchową serdecznością, jej mąż — z zachowaniem doskonałych form savoir-

vivre'u. Oboje byli sztuczni, co nie uszło bystrym oczom Jerzego. Kiął w duszy i żonę i zeszłoroczne letnisko, całemu domowi p. Lusi życzył gromu w najbliższym czasie.

— Irusiu, zrób państwu piękny dyg, którego cię dawno uczyłam — zwróciła się p. Lusia do córeczki — wstań i ukłoń się!

— Poczekaj, muszę przecież zjeść to pieczone jabłko!

Starsi śmiechem przyjęli słowa dziewczynki. Pan Jerzy nawet wesoło zauważył:

— Masz rację, jedzenie przede wszystkim!

P. Lusia, ocierając buzię córki, zapraszała gości:

— Państwo rozgoszczą się, proszę bardzo! Papierosy doskonałe, p. Milu, palcie państwo. Ja tymczasem nakarmię dziecko, bo przy obiedzie nie miałabym spokoju.

Mała, pulchna, szeroka w biodrach, w pstrej sukience, podobna była do zapobiegliwej kwoczki, kwękającej nad niesfornym kurczęciem.

— Jedz, kochanie, państwo będą śmieli się z ciebie. Prawda, prosze pani, że legumina jest zdrowa dla dzieci?

P. Mila musiała coś odpowiedzieć.

— Doskonała ,dzieci rosną po niej, jak na drożdżach.

Matka siłą wpychała coś maziowatego do ust Irusi, a ona z takąż siłą wypluwała to, parskając miazgą na wszystkie strony. W końcu zaczęła krzyczeć na całe gardło:

— Nie chcę tego, daj tamto, coś zabrała!

Pan domu rzucił dymiącego papierosa i skoczył do córki.

— Cicho, córuchno, cicho — przemawiał pieszczotliwie, ścierając łzy z buzi dziecka. Podniósł wzrok na żonę i z grymasem niezadowolenia powiedział:

— Tyle razy prosiłem cię, abyś dziecku gotowała to, na co ono ma apetyt. Wmuszone jedzenie nie przynosi korzyści. Irusia jest dzieckiem delikatnym, nerwowym, o czym ci nie wolno zapominać!

— Aż nadto dobrze pamiętam, a jednocześnie wiem, co dla młodego organizmu, takiego właśnie organizmu, jest potrzebne! Ty się nie wtrącaj!

Nareszcie karmienie Irusi zostało ukończone i gości poproszono do stołu.

Wyborowe przekąski, zakrapiane niemniej wyborową wódką, poprzedziły obiad. Wszyscy jakoś serdeczniej zaczęli patrzyć sobie w oczy. Ciepło spożytego alkoholu wędrowało z żołądka do serc, skąd promieniowało na cały pokój, grzało przyjaźnie, precz pędząc resztki chłodu, konwenansu i nieszczerości.

P. Mila nie poznawała męża. Nadzwyczaj przychylnie odnosił się do Irusi, która go zanudzała pokazywaniem lalek i ciągłymi pytaniami. Śmiał się do „wstrętnego bachora", chwalił piękność lalek, sadzał je sobie na kolanach, do łez rozśmieszając dziewczynkę zgadywaniem ich imion.

Naraz Irusi zachciało się posadzić na karku p. Jerzego pluszowego misia. Miś był ciężki, niezgrabny, przechylił się i bęc na stół — przed p. Jerzym stał świeżo nalany kieliszek wiśniówki. Miś nosem trafił w środek kieliszka, fiknął kozła na ziemię, szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie wylewając płynu na ubranie gościa. Za to na białym obrusie rozsiadła się wielka, czerwona plama. P. Lusia spurpurowiała.

— Boże, plamy z wiśni nie puszczają. Widzisz — zwróciła się z wymówką do męża — ciasne mieszkanie, brak opieki dla dziecka powodują takie rzeczy! Ciągle ci o tym mówię, ale ty jednym uchem słuchasz, drugim wypuszczasz!

— Moja Lusiu, czy ja jestem winien... czybym chciał... w pralni ci wypiorą.

Winowajczyni najspokojniej siedziała ze swoim misiem i tuliła go do siebie.

— Biedny misio, biedny! Potłukł się bardzo?

P. Jerzy czuł, z jak wielką przyjemnością dałby Irusi kilkanaście klapsów, aby miała nauczkę na przyszłość. Zresztą w tej chwili wyrzuciłby ją z pokoju. Spodziewał się, że jedno z rodziców zwróci się z naganą do dziecka, pragnął tego, to było wręcz potrzebne dla uspokojenia jego nerwów.

P. Lusia przypomniała sobie nareszcie córkę.

— Irusiu, byłaś niegrzeczna ,musisz nas przeprosić. Teraz nie minie cię twój piękny dyg.

— Nie chcę, muszę uspokoić misia!

Matka ujmuje dziewczynkę, wznosi ją w górę, a całując pyzatą buzię, prosi rozbrajająco:

— Córuchno, bądź grzeczna, nie rób mamusi przykrości. Zrób dyg księżniczki angielskiej.

— Nie chcę, ja jej nigdy nie widziałam — upiera się dzieciak.

Gościom robi się słabo. P. Jerzemu już i wiśniówka nie chce rozproszyć nienawiści dla domowników.

— A jeśli tatuś poprosi? — zwraca się pan domu do córki.

— Poproś! — ustępuje dziewczynka.

Znów ojciec bierze ją w górę, całuje głośno i stawia na środku pokoju. Irusia chwyta sukienkę i powoli, z niezaprzeczonym wdziękiem zgina swe ciałko w książęcym ukłonie. Zasłużone brawo uszczęśliwia ją całkowicie. Skacze na krzesło, z krzesła na kanapę, gdzie poczyna wywijać karkołomne koziołki. Wkrótce cały incydent z misiem poszedł w zapomnienie. Zakryta serwetką plama na obrusie nie wywołuje wspomnień. Panowie z zacięciem politykują, stawiają zawiłe horoskopy, zwalają dyktatorów, wsadzają na trony upadłych książąt, panie omawiają ostatnie kreacje mody.

Ale Irusia zaczyna się nudzić. Nikt na nią nie zwraca uwagi, a ona tego nie znosi. Ciska lalkami po pokoju, przeszkadza służącej, która zmienia nakrycie stołowe, przewraca nareszcie krzesło, czym matce przerywa gorącą dyskusję, jednak nie budzi zainteresowania p. Jerzego. Nie ma odwagi podejść do niego, choć całą duszą pragnie wszczęcia przerwanej zabawy. Markuje po kątach i tworzy plany jakiejś zaczepki. Już ma! Znalezionym korkiem ciska raz po raz w łysinę gościa, który zaczyna burzyć się na nowo, udając jednak, że nie czuje zaczepek dziewczynki. Na stole tymczasem dymi już wspaniała zupa rakowa.

— My obaj zrobimy pewnie jeszcze pod zupę — proponuje pan domu, dobrze już „zawiany".

— Koniecznie! — śmieje się p. Jerzy. — Panie protestują gorąco, nic jednak nie pomaga: „czysta" z leciuchnym bulgotem wpływa do kieliszków.

Nikt nie zauważył, że Irusia przyniosła z kuchni duży korek od termosu i stanęła za krzesłem p. Jerzego. Uśmiecha się szelmowsko i mierzy. Lekki rzut ręką, korek przeleciał tuż nad głową gościa i wpadł prosto w napełniony talerz! Wszyscy jednocześnie zerwali się od stołu. P. Mila krzyknęła aż nieprzyzwoicie. Nastał moment ciężkiego milczenia. P. Jerzy, blady z hamowanej wściekłości, zbiera chusteczką ze swoich nieposzlakowanych klap ubrania tłusty, lepki płyn, dusząc w sobie ordynarne przekleństwo. Szczęki jego stały się ruchliwe, jakby przeżuwały coś twardego. Nagle w sercu p. Mili rodzi się animusz. Twarz jej pąsowieje, oczy zapalają się złym ogniem.

— Wstyd ,aby pozwolić dziecku na coś podobnego! — Krzyczy prawie głośno. — Takie wychowanie zrobi z niej zwykłego kretyna! Jerzy, idziemy w tej chwili do domu!

Nie żegnając się z nikim, minęła obróconą w słup soli p. Lusię i jej męża. Na korytarzu dopiero włożyła kapelusz i uporządkowała twarz.

— Kretyni, idioci — ciskała z siebie. — Coś podobnego..!

— Przerwana pieśń... nareszcie... ale kosztem mojego ubrania — zgrzytał zębami p Jerzy.

Po wyjściu gości p. Lusia przemówiła nareszcie:

— Ja często mówiłam, że ona nie jest całkiem comme il faut! I nie myliłam się!

A. Sierpińska

Czary dziewczęce

Karnawał...

Rzęsiście oświetlona sala balowa... W takt walca suną po gładkiej posadzce zadowolone pary... „On jej szepcze miłe słówko — jej liczko się płoni".

Przy stoliku siedzi mama. Bacznym okiem obserwuje córkę; czułe jej ucho stara się pochwycić strzępki rozmowy.

— Widzisz Jasiu — zwraca się do męża, — ten pan Antoni to bardzo grzeczny kawaler: już czwarty raz tej nocy tańczy z naszą Helcią; jak myślisz, oświadczy jej się dzisiaj?

— A tak — słodko odrzekł pan i władca, któremu śpieszno już było ulotnić się do kart. — „Nasza Helcia powodzenie ma, tylko jakoś wzięcia nie ma".

Karnawał mija...

Panna Helcia od czasu do czasu ogląda zasuszone kwiaty, trofea balowe, wdycha subtelną woń perfum, którymi przesycone są jej suknie, żyje wspomnieniami i czeka, czeka już nie na tego jednego, jedynego, wyśnionego, wymarzonego, ale w ogóle... na męża.

Mama nadal wydaje podwieczorki i kolacje, a poczciwy ojczulek tęskni do chwili, kiedy jego jedynaczka uszczęśliwi jakiegoś poczciwca, a jego życie ułoży się spokojniej.

Mniej cierpliwie od dobrze ułożonej panny Helci, zważającej na to „co wypada, a co nie wypada", są jej siostrzyce ze wsi: Stasia, Zosia, Jagna, Kasia, które nie będą cierpliwie czekały, aż Jędruś przyśle do niej swaty. Dziewczęta użyją wszelkich sposobów i sztuczek czarodziejskich, aby w odpowiednim czasie zyskać sobie miłość upatrzonego przez siebie młodzieńca. Niedarmo przecież matki wtajemniczały je w arkana sztuki i wiedzy tajemnej, którą same niegdyś zaczerpnęły od starej Makryny. Dziewczęta wiedzą, że najważniejszym warunkiem spełnienia uprzednio wyrażonych życzeń i pragnień jest silna wiara w skuteczność i moc czarów.

Czarują nimi dziewczęta chłopców i odwrotnie, jak na to wskazuje następujący krakowiak:

„Nie czaruj mnie moja, bo cię będę bijał.
Będę ja ta tobie czary wypominał".

Lud wierzy, że rzeczy, będące niegdyś w styczności z osobą, działają i nadal na nią. Stąd nasza dziewczyna czarodziejka może czar rzucić na jakąś osobę, gdy weźmie jej włosy lub części ubrania i postąpi z nimi tak, jak z osobą samą, przyczem wierzy głęboko, że to, co uczyni z owym przedmiotem, to samo odczuje i osoba, której własnością były te przedmioty.

Tak więc np. pragnąc poślubić ukochanego przez siebie, a opornego młodzieńca, należy w nowym, nieużywanym garnku do gotującej się wody wrzucić kilka kropli krwi, włosów, paznokci, części ubrania lub innych przedmiotów, należących do niego. Im silniej gotuje się, przewraca i kipi woda w garnku, tym gwałtowniej zakipi krew osoby, na którą czar został rzucony.

Dla rozkochania w sobie chłopca dziewczyna na Wołyniu, po przetańczeniu długiego siarczystego oberka, wykręca ze swej koszuli pot, przystawia go w garnku na ogniu, aby zakipiał, przy czym mówi: „Jak ten pot kipi i piecze, tak żeby ciebie, sługę bożego (tutaj wymienia imię i nazwisko młodzieńca), za mną piekło".

W czasie mojego pobytu na ziemi wołyńskiej zauważyłam młodą, przystojną dziewczynę, opartą o wrota. Przyglądała się ona z zazdrością zdrowemu, silnemu, barczystemu parobczakowi, który, stojąc obok niej, zdawał się jej nie widzieć wcale; cała jego uwaga skupiona była na innej dziewoi, która właśnie przechodziła drogą. Wkrótce podążył też za nią. W oczach dziewczyny, opartej o wrota, ukazały się łzy. „Tyś już nie mój, nie mój" — wyszeptały drżące usta. Wkrótce jednak, jak gdyby sobie coś przypomniała, zaczęła się dokładnie przyglądać ziemi, na której stała. Zaciekawiona, podeszłam do niej i pytam, czego szuka. Dziewczyna opowiedziała mi historię swego zbolałego serca, przy czym dodała, iż myśląc nad swym utraconym szczęściem, postanowiła je z powrotem odzyskać. Teraz właśnie szuka miejsca, gdzie stała lewa noga jej ukochanego. Jeśli bowiem weźmie trochę ziemi z miejsca, gdzie stała lewa jego pięta, ziemię tę zmiesza z gliną i zalepi nią szparę w czeluści pieca i wymówi zaklęcie: „Niech za mną twoje serce tak się piecze, jak tutaj ta glina się piecze", wtedy serce jego miłością do niej zapłonie.

Gdzie indziej dziewczyna, pragnąc poślubić ukochanego młodzieńca, pierścień złoty, jeszcze nie używany, owija jedwabnym materiałem, nosi przy sercu, między koszulą, a ciałem, dni i nocy dziewięć. Następnie trzy włosy osoby ukochanej łączy ze swoimi trzema włosami, plecie z nich sidło miłosne i owija nim pierścień.

Włosy w czarach i gusłach zastępują osobę. Dziewczyna z nad Wisłoki, starając się pozyskać miłość młodzieńca, upija go, co jej zresztą bardzo łatwo przychodzi, śpiącemu wyrywa trzy włosy z głowy, owija nimi słomkę żytnią i wkręca ją w świeczkę łojową. Po obudzeniu się parobczaka, obchodzi go z zapaloną świeczką trzy razy wkoło, od lewej ku prawej stronie. Choćby młodzieniec był nieczuły na jej miłość, musi ją pokochać i poślubić!

W praktykach miłosnych używana jest często roślina, zwana lubczykiem, której lud przypisuje czarodziejskie własności... Lubczyk nie tylko posiada własności wzbudzenia miłości, ale i wyrównuje rozterki małżeńskie, łagodzi niesnaski, a nawet twarz cudną czyni. Zdarza się, że matka, chcąca wydać córkę za mąż, gotuje lubczyk w garnku, zalepionym gliną i odwarem tym częstuje kawalerów.

Roślina, zwana nasięźnikiem, posiada również cudowną moc pozyskania osoby ukochanej, przyśpieszenia zamęźcia lub nawet rozerwania związku. Zdobycie jej jest jednak bardzo trudne i wymaga od dziewczyny wielkiej odwagi i poświęcenia.

Spośród zwierząt, do czarów używany bywa nietoperz. Dla pozyskania miłości chłopca dziewczyna powinna włożyć nietoperza do blaszanego pudełka, zaopatrzonego w otworki i w tajemnicy, o północy zanieść je, nie oglądając się za siebie, do lasu, pudełko włożyć do mrowiska i szybko biec ku domowi, nie oglądając się również ani razu. Po upływie trzech dni o tej samej porze, to jest o północy, przy zachowaniu poprzednich środków ostrożności, powinna przynieść z powrotem pudełko do domu. Ze szkieletu nietoperza, pięknie spreparowanego przez mrówki należy wyjąć kosteczkę w kształcie grabi. Tymi oto grabiami jeśli dziewczyna zahaczy ubranie młodzieńca, zapłonie on do niej wielką miłością i pozostanie jej wierny na wieki.

Lud nie tylko stara się o zyskanie miłości drugiej osoby; znane mu są również sposoby, czary i praktyki, mające na celu odsunięcie od siebie osoby niemiłej.

Czary są pozostałością czasów pogańskich, owych czasów, gdy człowiek nie mający wiary w Boga, szukał rozwiązania pewnych tajemnic życiowych w zjawiskach przyrody, które już w latach dziecinnych przemawiały doń tak potężnie gromem burzy, błyskawicą i znakiem tęczy.

Czary, potępione przez religię chrześcijańską, tkwią jeszcze silnie w ludzie naszym, który w swej wielkiej prostocie i naiwności szuka w nich rozwiązania i tej tajemnicy życia, jaką jest miłość.

Mgr. Aurelia Szwalmowa

Ida Pfeiffer—sławna podróżniczka austriacka

(100-lecie pierwszej podróży na około świata)

W powodzi różnych rocznic nie powinno się pominąć milczeniem stuletniej rocznicy pierwszej podróży naokoło świata, przedsięwziętej przez samotną kobietę.

Ojciec Idy, sędziwy pan Reyer, był jednym z najbogatszych kupców wiedeńskich. Ida już od najmłodszych lat zdradzała większą ochotę do zabaw chłopięcych, niż do lalek. Wolała całymi godzinami bawić się ze swoimi siedmioma braćmi w wojsko, dzikich indian itp., niż biegać tak jak jej rówieśniczki za kółkiem. Ida ubierała się już w siódmym roku życia w chłopięce spodenki ku wielkiemu zgorszeniu matki, a za zgodą ojca, który niejedno w życiu widział i sam przeszedł, więc uważał, że nie ma powodu robić z takiej drobnostki jak strój dziecka całego skandalu.

Niestety, gdy nasza przyszła bohaterka doszła do 9 roku roku życia, umiera nagle jej ojciec. I teraz kierunek wychowania małej Idy zmienił się całkowicie. Matka starała się za wszelką cenę naprawić wychowanie córki. Od razu zniknęły: spodenki, marynarka i chłopięca koszulka, a na ich miejsce pojawiły się sukienki ozdobione koronkami i falbankami. Zamiast bawić się z chłopcami, musiała Ida siedzieć przy fortepianie, i tak w końcu znienawidziła te ćwiczenia, że ktoregoś dnia poparzyła sobie końce palców, specjalnie, żeby nie móc wygrywać lekcji na fortepianie.

Gdy Ida miała osiemnaście lat, zakochał się w niej pewien Grek, kapitan na jednym z dalekobieżnych statków, i poprosił o jej rękę. I już zdawało się, że chwila oswobodzenia z więzienia domowego nadeszła, ale, niestety, matka nie zgodziła się na zięcia o awanturniczej przeszłości marynarza, gdyż zawsze marzyła o solidnym mieszczaninie.

Niedługo zjawił się nowy kandydat do ręki Idy. Tym razem solidny mieszczanin, adwokat Pfeiffer.

Z małżeństwa tego urodziło się dwoje dzieci. Będąc w lecie w Trieście pani Pfeiffer chodziła codziennie z dziećmi nad morze i całymi godzinami wpatrywała się w siną dal i majaczące na horyzoncie okręty. I wtedy zdała sobie sprawę, że coś ją ciągnie w daleki i nieznany świat.

W roku 1830 umiera nagle jej mąż. Dzieci dorosły. Teraz będzie mogła wy-

ruszyć w świat. Mimo, że Ida ma już 45 lata, nie waha się ani chwili i jedzie.

Pierwszą podróż odbyła do Ziemi Świętej. Płynie tratwą Dunajem do morza Czarnego. Zwiedza Beyrut, Jaffę, Damaszek. Dociera do Baalbek, gdzie znajdują się słynne ruiny „Świątyni Słońca". W Egipcie napada na nią banda rabusiów, którą zmusza do ucieczki dzięki umiejętnemu władaniu bronią palną.

W obecnych czasach podróż taka nie wydaje się niczym nadzwyczajnym, ale trzeba wziąść pod uwagę, że przeszło 100 lat temu wyprawy do Azji i Egiptu, były bardzo niebezpieczne, gdyż wszędzie grasowały uzbrojone bandy. To nie to co dziś, gdy można samolotem w niecałe dwa dni przelecieć z Wiednia przez Rzym do Kairu. Musimy pamiętać, że w początkach XIX wieku, nie było tych wszystkich ułatwień komunikacyjnych, ani policji i wojska. Podróż więc samotnej kobiety była dowodem niełada bohaterstwa i odwagi.

Przez Sycylię i Włochy wraca Ida do Wiednia, gdzie wydaje swoją pierwszą książkę, pod tytułem: La randonnée d'une Viennoise en Terre sainte, czyli w dokładnym tłumaczeniu: Wałęsanie się wiedenki po Ziemi Świętej.

Niespokojny duch nie daje jednak Idzie długo usiedzieć w domu. W roku 1835 organizuje ekspedycję do Islandii, wspina się na wulkan Hekla i przez Szwecję, Norwegię, Danię i Niemcy wraca do Wiednia. Po powrocie wydaje drugi cykl opisów podróży, który spotyka się z takim samym eutuzjazmem czytelników jak pierwsza książka.

Dzięki pieniądzom uzyskanym ze sprzedaży drugiej książki, może w końcu zrealizować najtajniejsze marzenie, mianowicie podróż naokoło świata.

Wyrusza z Wiednia w lutym 1838 roku i po dwu i półletniej podróży wraca zadowolona z dokonania tego trudnego bardzo przedsięwzięcia. Później jeszcze jeździ do Afryki, Indii i Chin.

Gdy doszła do 60 roku życia, zmęczona przeżyciami, osiada w małej willi pod Triestem. Z tarasu willi rozciąga się śliczny widok na morze, na to morze, które było jedyną jej wielką miłością w życiu.

Niedługo jednak cieszy się Ida pięknym widokiem, gdyż w niespełna rok, mając 61 lat, umiera, pewnego listopadowego wieczoru, w czasie szalejącej na morzu burzy.

Oto w krótkości dzieje bohaterki, o której prawie zupełnie zapomniano, w dzisiejszej dobie tempa i motoryzacji.

Mieczysław Dunin Borkowski

Hallo! tu Ameryka!

Styczniowy numer wytwornego paryskiego miesięcznika „Votre Beauté" poświęcony został przez redakcję całkowicie kobietom Nowego Świata i wszelkim zagadnieniom, związanym z ich życiem prywatnym, modą, kosmetyką i t. d. W pojęciu każdego bywalca kinowego Ameryka jest rajem pięknych dziewcząt, uroczych i szczęśliwych, bo tysiące takich dziewcząt ukazuje nam film, a na czym innym trudno nam obecnie wyrobić sobie zdanie w tym względzie. Sława ta była nawet twardym orzechem do zgryzienia dla Francuzów, szczycących się posiadaniem stolicy mody i najszykowniejszych pod słońcem kobiet. Z Francji przecież pochodzą w lwiej części te słynne anegdotki o Amerykanach i Amerykankach, piętnujące ich brak kultury i smaku, właściwy wszystkim „nowobogackim". Toteż typowo francuskie pismo „Votre Beauté" postanowiło poświęcić cały specjalny numer na rozstrzygnięcie pytania:

„CZY AMERYKANKI SĄ NAPRAWDĘ OD NAS ŁADNIEJSZE?"

Odpowiedź na powyższe pytanie jest — jak łatwo przewidzieć — przecząca. Okazuje, się, że Ameryka nie jest wcale takim rajem, jaki nam ukazują filmy. Amerykanki nie są bynajmniej takie śliczne... Przekonywują nas o tym zdjęcia „szarych ludzi" z ulic Nowego Yorku, fotografie i wywiady z przedstawicielkami kobiecego świata Ameryki.

Oglądamy pospolite buziaki i poznajemy codzienne życie studentek Faby i Isabel, maszynistki Poppy, właścicielki przedsiębiorstw Polly, ekspedientki Katheriny, panny z najlepszego towarzystwa Kay, matki trojga dzieci Joelli i manikiurzystki Pauletty. Życie ich nie różni się wiele od naszego, wydatki osobiste i wygląd zewnętrzny zależą od warunków materialnych, zwraca uwagę jedno tylko: że moda jest bardzo demokratyczna, rozchodzi się szybko i wśród wszystkich warstw towarzyskich (warstwy społeczne nie istnieją w tym królestwie demokracji), toteż, żeby mieć coś na prawdę eleganckiego, milionerki sprowadzają sobie toalety z Paryża. Pod tym względem „Votre Beauté" z obserwacji życia w Ameryce wyprowadza wniosek, dający się krótko streścić: „na całym świecie, jak w naszym powiecie".

Interesuje nas też więcej, niż szczegóły życia młodych Amerykanek, kwestia: jak dbają one o swą urodę i jak się ubierają? Zajmijmy się najpierw kosmetyką.

JAK AMERYKANKI DBAJĄ O SWOJĄ URODĘ

Amerykanki hołdują w olbrzymiej większości wegetarianizmowi — nie jedzą zupełnie mięsa, albo też unikają go w miarę możności — z tego też względu mają przeważnie bardzo piękną cerę i — co zwraca uwagę na ulicy — bardzo mało się malują. Mimo to zużycie środków kosmetycznych jest znaczne: statystyka wykazuje, że w samym Nowym Jorku sprzedaje się miesięcznie 10 milionów pudełek pudru! Gabinety kosmetyczne są niezmiernie drogie i dlatego niedostępne dla szerszych mas. Przeciętnie Amerykanka tylko dwa lub trzy razy do roku pozwala sobie na wizytę w instytucie piękności, poza tym zadawala się użyciem patentowanych środków, których jest niezmiernie dużo, dla każdej potrzeby, cery i... kieszeni. Sekretem młodego i świeżego wyglądu Amerykanek jest dużo prawdziwego wypoczynku: każda z nich śpi co najmniej godzinę po obiedzie. Z powodu braku służby domowej bardzo niewiele z nich prowadzi własne gospodarstwo, a więc po zakończeniu pracy i zjedzeniu obiadu w restauracji droższej lub tańszej, zależnie od posiadanych funduszów, każda Amerykanka wraca do domu i śpi. Dopiero po solidnym wypoczynku zaczyna się namyślać, co będzie robić wieczorem. W nocy śpi się z zasady pod ciepłym okryciem przy otwartych lub co najmniej uchylonych oknach.

Wśród starań o wygląd zewnętrzny pierwsze miejsce zajmuje fryzjer. Blondynek na ulicy widzi się mało, dominuje kolor brązowy châtain, malowanych włosów prawie nie ma, gdyż Ameryce brak jest dobrych fryzjerów, a ci nieliczni dobrzy, którzyby umieli ładnie ufarbować włosy, są bardzo drodzy. Uczesanie przeciętnie kosztuje 5 — 15 złotych, wieczna ondulacja 25 — 60 złotych.

Smukłą linię zapewnia Amerykankom tak popularny wśród nich sport. A wreszcie — konkluduje „Votre Beauté" — Amerykanki znacznie mniej od Europejek zajmują się swym wyglądem zewnętrznym, wyjąwszy oczywiście wszelkie artystki, tancerki i t. d. Pod tym względem nic się od nich ciekawego nie można nauczyć.

JAK SIĘ UBIERA AMERYKANKA?

B. zwyczajnie, pospolicie i „standartowo". Wszystkie Amerykanki zadawalają się zmianą toalety raz na sezon, czyli cztery razy do roku. Przerabianie zniszczonej w ciągu jednego sezonu sukni wydałoby się im co najmniej takim dziwactwem, jak... naprawa pończoch (podarte pończochy czeka jedyny los — wyrzucenie; o cerowaniu i naprawie się nie słyszy).

Przeciętna Amerykanka zmienia więc codzienny ubiór raz na trzy miesiące. Na wiosnę nosi suknię-komplet z jedwabiu imprimé. W lecie, w czasie upału, lekką sukienkę do prania białą, niebieską lub różową. Na jesieni płaszcz trzyćwierciowy z odpowiednią spódniczką lub suknią albo pelerynę w pastelowych barwach. W zimie (obecnie) sportowy dość długi płaszcz z futrem koniecznie koloru beżowego i koniecznie z dodatkami brązowymi. Ceny tych toalet, królujących na ulicy, nie są wygórowane: beżowy płaszczyk ze skunksami kosztuje 145 zł., odpowiedni kapelusz z futrem 14.50 zł. Ponieważ każde pismo reklamuje swoje modele palt, kapeluszy itd. po stosunkowo niskich cenach, na ulicy widuje się setki kobiet w identycznych sukniach, futerkach, kapeluszach itd. Oryginalne, kosztowne toalety noszą jedynie zamożne klientki paryskich domów mody: na ulicach Chicago i New-Yorku królują przedstawicielstwa znanych firm francuskich: Patou, Lelong, Schiaparelli, Jenny, Vionnet, Maggy Rouff itd. Moda paryska i angielska ma zawsze dla kobiet z za oceanu niesłychany urok. Tym też należy tłumaczyć wspaniały sukces znanego paryskiego właściciela domu mód, Lucien Lelonga, który przeniósł filię swej firmy za Ocean. W cytowanym przez nas numerze „Votre Beauté" Lucien Lelong drukuje niewielki, lecz ogromnie ciekawy artykuł pod tytułem „Amerykanki a moda w Paryżu".

Francuski mistrz nożyc i szyku jest zdania, że z roku na rok Amerykanki robią znaczne postępy w dziedzinie kultury ciała i wyglądu. O ile przed tym starały się za wszelką cenę osiągnąć ekscentryczny, przesadnie oryginalny wygląd, o tyle teraz nauczyły się prawdziwej tajemnicy elegancji. Kobieta dobrze ubrana stara

się przede wszystkim o harmonijny, dobrze zastosowany do wieku i sylwetki wygląd: żaden szczegół ubioru nie razi wytwornego widza, każda toaleta w najdrobniejszych szczegółach daje wrażenie harmonii i dobrego gustu.

Amerykanki jednak nie są bynajmniej indywidualistkami: Francuzka za wszelką cenę stara się osiągnąć indywidualny, oryginalny typ urody, we własny ubiór wkłada niezmiernie dużo osobistego starania i pomysłowości. Amerykance wystarcza standartowy, szeroko reklamowany, dość gustowny i tani komplet popularnego magazynu.

Jane

Jak poznać uzdolnienia własnego dziecka

(ciąg dalszy)



Wiek 6 lat. Pokazujemy cztery twarze i postacie ludzkie, w których brakuje oka, nosa, ust i rąk. Polecamy dziecku po kolei wskazać na daną ułomność. Wymagane najmniej trzy odpowiedzi poprawne na cztery pytania. 20 — 25 sek. namysłu. (Patrz: Rysunek B).

b) Wykryć niedorzeczność w zdaniu. Zapowiadamy dziecku, że wypowiemy zdanie, w którym jest coś niedorzecznego, a ono ma powiedzieć, jaka jest ta niedorzeczność. 1) „Nie widzę dobrze co mi pokazujesz, bo mam krótki wzrok. Muszę odejść dalej, aby lepiej widzieć. 2) Chciało mi się bardzo pić. Ale zjadłem trochę soli i pragnienie przeszło. 3) Wczoraj zdarzyła się katastrofa kolejowa, nie bardzo wielka. Zginęło 40 osób, a 75 rannych". Przynajmniej dwie odpowiedzi właściwe. 25 sek. namysłu na jedno pytanie.

Wiek 7 lat. Znalezienie istotnych różnic. Pytamy się dziecka, czym się różnią od siebie: 1) Mucha od motyla. 2) Kamień od jajka. 3) Drzewo od szkła. Chodzi o podanie różnic istotnych, ważnych, a nie przypadkowych. Np. jajko jest jadalne, a kamień nie. Błędną będzie odpowiedź, że jajko jest białe, a kamień szary itp. 25 sek. na 1 odpowiedź.

b) Pytamy się dziecka: „Czy duże przedmioty są cięższe, czy lżejsze od przedmiotów małych"? Chodzi o zbadanie, czy zdaje sobie ono sprawę, że ciężar zależy więcej od gatunku przedmiotu, niż od jego wielkości. (25 sek. namysłu).

Wiek 8 lat. Wyszukanie podobieństw dwóch rzeczy. Pytamy się, w czym są podobne do siebie: 1) „drzewo i węgiel, 2) jabłko i brzoskwinia, 3) żelazo i srebro, 4) okręt i automobil". Podobnie jak przy znajdywaniu różnic chodzi i tu o podobieństwa istotne. Najmniej trzy odpowiedzi poprawne, 15 sek. na jedną odpowiedź.

b) Znaleźć piłkę na łące. Rysujemy na kawałku papieru koło średniej wielkości z jednym małym otworem. Wyjaśniamy dziecku, że koło wyobraża łąkę, pokrytą dość dużą trawą, z jedną bramą wejściową. Na łąkę tę wpadła piłka, nie wiadomo, gdzie znajduje się. Polecamy dziecku ołówkiem narysować na tym kole tor swojej drogi, którą odbyłoby poszukując piłki. Chodzi o zbadanie, czy dziecko rozumie, że aby znaleźć piłkę jak najprędzej i na pewno, trzeba chodzić w sposób celowy, regularny, symetryczny, a nie w bezładny, chaotyczny, utrudniający poszukiwanie. 1 minuta na rozwiązanie.

Mgr. Witold Zbierowski







Co dają Stacje Opieki?

W normalnych warunkach rodzinnych wychowanie dzieci należy do zadań rodziców. Celem wychowania jest osiągnięcie fizycznego i moralnego zdrowia. Dla otrzymania tego rezultatu nie wystarcza miłość macierzyńska poparta intuicją. Smutnym dowodem tego są dzieci sfer uboższych, chowane w fatalnych warunkach i mrące jak muchy, pomimo, że są również kochane.

Rodzice muszą więc mieć pewien zasób wiadomości pedagogiczno - higieniczno - lekarskich. Nie posiadając go, nie mogą ocenić, co dla dziecka jest dobre, a co złe, jak trzeba z dzieckiem postępować itd.

Tymczasem, przyznajmy szczerze, matki w sprawach wychowania błądzą na ogół po omacku. Bardzo niewielka ilość kobiet słucha wykładów na kursach, mających na celu wyszkolenie przyszłych matek. W Polsce wychodzą tylko dwa pisma poświęcone wychowaniu dzieci, zasięgiem swym obejmują stosunkowo niewielką ilość rodzin. Ogół rodziców potrzebuje więc zaufanych i kompetentnych doradców, którzy pokierowaliby wychowaniem dzieci. Najlepszymi takimi doradcami będą albo lekarze pediatrzy albo też Stacje Opieki nad Dzieckiem i Matką. Najważniejszą bowiem troską matki małego dziecka jest ta, jak zapewnić mu zdrowie. Ze zdrowego niemowlęcia wyrośnie zdrowy człowiek.

Dziecko chore jest apatyczne i przygnębione, gdyż stan fizyczny odgrywa ogromny wpływ na psychikę.

Są matki, nie mające zaufania do lekarzy, które twierdzą, że czym dalej od lekarza — tym lepiej. Doktór też jest człowiekiem, może się więc pomylić. W każdym razie łatwiej o pomyłkę u laika, niż u człowieka, który przez kilka lat studiował i nabierał doświadczenia w klinikach i szpitalach. Oczywiście lepiej, żeby nie trzeba było doktora wzywać do domu, żeby dziecko było zawsze zdrowe. To jest jednak tylko wtedy możliwe, gdy stosując się do rad lekarza matka umiejętnym postępowaniem zapobiegnie chorobie. Źle więc robią te matki, które prowadzą dziecko do lekarza dopiero wtedy, gdy jest chore. Każdy noworodek powinien być oddany pod opiekę lekarzowi i pod tą opieką przez całe dzieciństwo pozostawać.

Fakt autentyczny wskaże, jak taka opieka jest niezbędną. W pewnej rodzinie urodziło się dziecko — malutkie, chudziutkie, szczuplutkie, ale zdrowe. Nie krzyczało, spało całymi dniami i nocami, rodzice dziękowali Bogu, że mają takiego spokojnego synka. W ten sposób minęło 3-y tygodnie. Dziecku na wadze przybywało, wprawdzie niewiele, ponieważ jednak spało nie płacząc, rodzice myśleli, że wszystko w porządku. Chudością maleństwa, które nic a nic się nie poprawiało, nie martwili się również — „wdał się w ojca" — myśleli. Dopiero nowoprzyjęta posługaczka powiedziała matce, która w ogóle żadnego niemowlęcia przed tym z bliska nie widziała, że dziecko jest wyjątkowo chude i mizerne. Tegoż dnia dziecko zostało zapisane do Stacji, okazało się, że było zagłodzone i tak słabe, że nie miało siły krzyczeć. Po kilku tygodniach było to już zupełnie inne niemowlę — tłuściutkie i pulchniutkie. Gdyby nie Stacja Opieki, dziecko prawdopodobnie zmarłoby, jakże wtedy rozpaczaliby rodzice, że stracili dziecko z winy własnego niedbalstwa.

Stacje Opieki są zasadniczo przeznaczone dla ludności niezamożnej, takiej, która nie może sobie pozwolić na lekarza prywatnego. Wszystkie zabiegi są dla niej albo zupełnie bezpłatne albo za minimalną opłatą. Matki zamożniejsze opłacają pewną kwotę miesięcznie (2—5 zł) oraz dodatkowo za świadczenia takie, jak lampy kwarcowe, zastrzyki itd. Z wdzięcznością również przyjmowane są wszelkie datki bądź to w gotówce, bądź w naturze.

Dziecko zapisane do Stacji musi być pokazywane lekarzowi co dwa tygodnie, a nawet w razie potrzeby częściej. Przymus ten jest bardzo ważny, gdyż niejednej matce nie chciałoby się bez wyraźnej choroby iść z dzieckiem do doktora, a konieczność tłumaczenia się przed lekarzem stacyjnym z opuszczonej wizyty, skłoni ją do pokazywania dziecka w oznaczonych terminach.

Pomimo przymusu, wizyty w Stacji dla każdej matki stają się przyjemnością, gdyż dają jej miłą świadomość dobrze spełnionego obowiązku.

W Stacji każde dziecko jest zmierzone, zważone, opukane i osłuchane. Lekarz poradzi matce czym i jak dokarmiać niemowlę, obejrzy zatkany nosek, poradzi jak usunąć odparzenie, nauczy zapobiegać krzywicy. Zwróci on uwagę na wszystkie nawet prawie niedostrzegalne szczegóły, wysłucha wątpliwości i niepokojów matki. Usunie jej wahania i udzieli wskazówek. Nie można również lekceważyć roli pielęgniarek stacyjnych. Co pewien czas odwiedzają one matki w domu. W razie potrzeby nauczą matkę prawidłowego wykonywania pewnych czynności technicznych — kąpania, przewijania itd. Sprawdzą, czy rady lekarza są wykonywane, zwrócą uwagę na warunki domowe, poradzą jak w miarę możności zmienić je na lepsze itd.

O doniosłości pracy Stacji świadczą cyfry. Na 100 dzieci pozostających pod opieką Stacji umiera rocznie przeciętnie 5-ro, a na też samą ilość dzieci pozbawionych tej opieki — 20-ro. Dla tego też obowiązkiem społecznym każdej inteligentnej kobiety jest namawiać swoje sąsiadki i znajome, zwłaszcza będące w gorszych warunkach finansowych, do zapisywania się do Stacji.

Należenie do Stacji daje nie tylko korzyści materialne jak mleko, mieszanki, tran, kwarcówki itd., ale i moralne. Matka zyskuje pewność, że z dzieckiem postępuje dobrze, nie przerzuca się od jednego lekarstwa do drugiego, nie denerwuje się, że dziecku coś zaszkodzi. Wie bowiem że idzie za radą doświadczonego specjalisty. Matce popartej autorytetem lekarza łatwiej jest przeciwstawić się naleganiom sąsiadek i znajomych, często nieuznających najprostszych zasad higieny.

Dla zilustrowania, jakie rezultaty wydaje opieka Stacji nawet w specjalnie ciężkich warunkach, przytoczę jeszcze jeden przykład. Matce, o której dziś pisałam, urodził się drugi syn. Gdy maleństwo miało trzy dni, okazało się, że matka jest chora zakaźnie. Trzeba ją było od dziecka odłączyć, chłopaczkiem zaopiekowali się dziadkowie, matkę przewieziono do szpitala. Pamiętając historię ze starszym wnukiem, małego Jureczka natychmiast oddano pod opiekę Stacji. Okazało się, że dziecko jest bardzo delikatne, wszystkie najczęściej używane mieszanki szkodzą mu, trzeba je wciąż zmieniać. Co tydzień lekarz oglądał malca, wydawał odpowiednie polecenia i po pewnym czasie dziecko zaczęło rozwijać się zupełnie normalnie. Kiedy po dwóch miesiącach matka wróciła do domu, zastała synka zdrowego.

Cóż dziwnego, że matka ta pomimo, iż od przytoczonych faktów minęło kilka lat, zawsze z wdzięcznością wspomina Stacje?

Podobnych faktów opowiedzieć może dużo każdy lekarz stacyjny, który własnym doświadczeniem i wiedzą pomaga matce uchronić dziecko od choroby, a nawet i śmierci.

Wanda Dziewulska

Wieś i miastowe współżycie

Bardzo ciekawemu zagadnieniu — *współżycia wsi i miasta* — poświęciła swe rozważania p. Maria Karczewska na ostatnim zebraniu plenarnym Związku Pań Domu, w Warszawie.

Żyjąc stale na wsi lub w mieście, nie zdajemy sobie prawie zupełnie sprawy z warunków ich bytowania oraz wpływów i uzależnień, jakim podlega miasto w stosunku do wsi — i odwrotnie.

Wyzbyliśmy się także balastu wspomnień, jak właściwie powstawały miasta? A przecież początkowo były one niczym innym, jak tylko chłopską osadą uczepioną u stóp obronnego grodziszcza, odgrodzonego od osady nawodnioną fosą, poprzez którą opuszczało się zwodzone mosty dla umożliwienia wjazdu do warownego grodu.

Ludność osady stanowili prawie wyłącznie koloniści z ościennych krajów, którzy przynosili ze sobą zagraniczną mądrość i praktyczność życiową, oraz tubylczy kmiotkowie, których ciasnota rodzinnej chaty lub też miraż lepszej przyszłości skłaniały do szukania egzystencji przy rycerstwie. Jakże mało zmieniło się pod tym względem do dzisiaj.

Tylko formy tych zjawisk rozrosły się niepomiernie, a ludność dzisiejszych miast to nie tylko element włościański, przerzucony w miejskie warunki lub też obcy napływowy; ale i szlachta, która już dawno zapomniała o swym ziemiańskim pochodzeniu.

Współżycie pomiędzy miastem, a wsią istniało i istnieje bez zmian, odznacza się tylko w pewnych dziejowych okresach różnicą nasilenia. Ostatnie ćwierćwiecze XIX stulecia charakteryzował rozkwit dobrobytu warstw posiadających.

W tym okresie śmiało można powiedzieć, że miasto żyło dla wsi i z tej wsi. Momenty przyjazdu wsi do miasta były periodyczne i ściśle określone.

Z początkiem roku szkolnego, nie tylko szkoły, ale internaty i pensjonaty zapełniały się ziemiaństwem; potem drugim z kolei sezonem był karnawał. Pod wiosnę zjeżdżało ziemiaństwo na targi, do radców prawnych w sprawach handlowych i do lekarzy w celu poratowania zdrowia przeprowadzenia kuracji w kraju lub za granicą.

Latem znów następował zwrot. Ludność z miast wyjeżdżała na wieś, do dworów w gościnę. Podówczas letniska typu dzisiejszego nie były przecie rozpowszechnione. Wieś była też najlepszym odbiorcą osiągnięć kulturalnych i twórczości artystycznej miast.

Pierwsza fala parcelacji 1905 r. zachwiała i przygasiła jej swoisty, pełen bujnej fantazji rozwój.

Wojna 1914 r. okazała się dla wsi polskiej katastrofalna, a rok 1920 stał się ostateczną jej ruiną, po której długie lata musiała się dźwigać. Po inwazji bolszewickiej przyszła krótka fala drożyzny produktów pierwszej potrzeby, ale fala ta była przede wszystkim krótka i trafiła na wyniszczoną finansowo ludność miejską — nie mogła więc zapewnić wsi niezbędnej transfuzji dobrobytu.

Gwałtowny spadek cen, który był raptowną reakcją krótkotrwałej drożyzny, zadecydował *o trwałej ruinie wiejskiej gospodarki*. Stara produkcja zaczęła w śpichrzach zalegać, a nowa stawała się zgoła nieopłacalna. Na wsiach zapanowała beznadziejność — do miast nie było po co wozić ziemiopłodów, bo tam ich nikt nie kupował.

Do wyjścia z tej beznadziejności powiodły dwie nowe drogi: 1) tężyzna duchowa i przedsiębiorczość kobiet z ziemiaństwa oraz 2) budząca się w miastach i potężniejąca z roku na rok tęsknota do przyrody.

Ziemianki, w imię konieczności ratowania ojcowizny, sięgnęły po nowy warsztat pracy—pootwierały *pensjonaty*, w których zgodziły się dawną wiejską, przysłowiową gościnność sprzedawać za pieniądze ludziom z miast. Osiągnęły to dużym wysiłkiem własnej psychicznej przebudowy.

Dziś te rzeczy znacznie się unormowały. Obecnie miasto latem zdąża gromadnie *do wsi* po odpoczynek i po zasób tężyzny fizycznej, której ludziom z miast coraz bardziej brak.

Stosunki między miastem i wsią nie ograniczają się wszakże wyłącznie do sfer inteligenckich. Do dziś dnia ludność napływowa ze wsi stanowi podstawy miejskiego proletariatu. Są nimi: dozorcy, wyrobnicy, duży procent robotników fabrycznych (ślusarze, kowale), mularze, cieśle, chałupnicy, jak szewcy, krawcy wreszcie żywioł niezmiernie płynny — pracownice domowe. Ten gromadny napływ wsi do miasta ma swe głębokie życiowe uzasadnienie.

Na wsi jest nie mniejsze bezrobocie i głód, aniżeli w mieście. Tylko *wieś nie jest rejestrowana, nie posiada rozbudowanej opieki społecznej, opieki lekarskiej, wsi nikt nie pomaga.*

Więc też ta wieś napływa do miast w nadziei odnalezienia tam oparcia, gdyż sama jest przeludniona i cierpi na głód strawy, pracy i ziemi.

Dawniej pewne ujście temu naporowi dawało wychodźtwo: do Francji, do Danii, „na Saksy", do Ameryki. Dziś emigracja została prawie zupełnie zahamowana, a nasza wieś według statystycznych danych, — je za pół człowieka, a pracuje za ćwierć człowieka. Stąd też bierze swój początek degeneracja ludności wiejskiej, którą nękają: niedorozwój fizyczny, gruźlica, jaglica itp. schorzenia nagminne.

Czy przy powyższych warunkach można myśleć o *powszechnym nauczaniu*, które staje się nieosiągalne nie tylko przez brak odpowiedniej ilości szkół, ale po prostu przez brak sił fizycznych dzieci do pracy w szkole?

Ten realny obraz wsi umacnia nas, w smutnym przeświadczeniu, że nie tylko w miastach istnieją niedomagania gospodarcze, nie tylko w miastach dzieje się źle.

Ogólny poziom dobrobytu w państwie jest uzależniony jednak nie od uprzywilejowania jednego stanu, lecz od zharmonizowanego współżycia wszystkich warstw społecznych, związanych wspólnym interesem — racjonalnego bytu całego narodu.

I takie podejście do zagadnień życia zbiorowego nadaje głębszy sens i szersze tchnienie najprostszym funkcjom codziennym, sprawowanym przez każdą ludzką jednostkę.

Stąd też biorą swe uzasadnienie owe tak szeroko proklamowane w państwach ościennych, *plany gospodarcze na rozpiętości kilku lat*, które stają się osiągalne jedynie przy współdziałaniu *całego narodu*.

U nas jeszcze nic w tej dziedzinie nie dzieje się z nakazu. W zrozumieniu jednak doniosłości zagadnienia, kobiety polskie mają tu duże pole do indywidualnej działalności. Drogi do rozpoczęcia reorganizacji życia gospodarczego od podstaw, są następujące: 1) przez *rozbudowę samowystarczalności krajowej;* 2) przez *racjonalizowanie narodowego pożywienia;* 3) przez *ograniczony import* towarów zagranicznych; 4) przez *unormowanie cen* rynkowych artykułów pierwszej potrzeby w ten sposób, aby wytwórcom opłacała się produkcja,a konsumenci, aby mogli mieć możność nabycia produktów, znajdujących się na rynku.

Spożycie powinno być:

Zwiększone
- Mleko pełne
- Mleko odtłuszczone
- Twaróg
- Sery krajowe
- Maślanka
- Jajka
- Warzywa świeże kraj.
- Konserwy z warzyw
- Owoce krajowe świeże
- Owoce krajowe suszone
- Marmelady krajowe
- Napoje owocowe naturaln.
- Chleb razowy
- Chleb wiejski
- Kasze
- Krupy i płatki
- Miód
- Pierniki
- Cukier
- Drób
- Ryby
- Króliki
- Baranina
- Mięso przednie wołowe
- Zioła i przyprawy krajowe (np. melisa cytrynowa i lubczyk stanowiący podstawę bulionu Maggi)
- Napoje ziolowe

Utrzymane w mierze
- Chleb biały
- Bułki
- Mąka
- Groch i fasola
- Śmietana
- Masło
- Smalec
- Margaryna krajowa
- Oleje
- Mięso wołowe
- Mięso cielęce
- Mięso wieprzowe
- Zwierzyna
- Cukry
- Słodkie ciasta

Zmniejszone
- Ziemniaki
- Warzywa zagraniczne
- Nowalie zagraniczne
- Owoce zagraniczne (z wyjątkiem pomarańcz i cytryn)
- Susze zagraniczne
- Ryż
- Sery importowane
- Ryby zagraniczne
- Konserwy zagraniczne
- Oliwa
- Wina zagraniczne
- Korzenne przyprawy

W związku z powyższymi założeniami niezbędne jest przepracowanie na warsztatach domów rodzinnych, codziennych jadłospisów, z uwzględnieniem spożycia produktów zasadniczych według zamieszczonej tabelki orientacyjnej.

M. Ankiewiczowa

LATAJĄCE SANITARIUSZKI

Francuskie Ministerstwo Zdrowia w porozumieniu z Ministerstwem Lotnictwa, organizuje lotny, w całym tego słowa znaczeniu korpus sanitarny kobiecy.

Ze względu na ofiarne i ciężkie warunki pracy korpus będzie ochotniczy.

Odpowiednio wyćwiczone i wyekwipowane „Latające siostry miłosierdzia" pośpieszać będą z pomocą w nagłych wypadkach, niosąc pierwszy ratunek w razie katastrof lotniczych, kolejowych, turystycznych itp.

Tam, gdzie lądowanie samolotu okaże się niemożliwe, ofiarne siostry będą się posługiwały spadochronami.

JAK PRACUJE ZNAKOMITA POWIEŚCIOPISARKA

Autorka szeroko znanej powieści p. t. „Ludzie w hotelu" p. Vicki Baum jest wiedenką, w rodzinnym jednak Wiedniu przebywa stosunkowo mało. Ostatnią swoją powieść zatytułowaną „Opowiadanie z Bali" napisała bawiąc umyślnie w tym celu na maleńkiej wysepce Bali, leżącej w pobliżu Jawy.

Mieszkańcy wysepki, zdaniem pisarki posiadają starą, piękną kulturę i niesłychanie miłe obejście. W ciągu pięciomiesięcznego swojego na Bali pobytu nie słyszała tam p. Baum ani jednej kłótni, nie asystowała przy żadnej bójce czy awanturze. Toteż gorąco pragnęłaby tam powrócić.

Wybitna powieściopisarka pracuje nad każdą nową powieścią nadzwyczaj sumiennie i stara się gruntownie zbadać to, o czym czytelnikom opowiada. Przygotowując się do pisania powieści p. t. „Ludzie w hotelu", p. Baum pracowała w ciągu kilku miesięcy jako pokojówka w jednym z hoteli w Berlinie.

W zwierciadle mody

Zawsze praktyczne

A co? No, oczywiście spódniczki. Te, wełniane w szczególności. Te, bez których trudno się obejść każdej z nas.

Bo spódniczkę kładzie się i do bluzki i do sweterka. I rano, i w domu, a nawet i po południu.

Nie jest ona strojem, bo nie należy do rzeczy modnych wkładanie spódnicy na wieczór i odrębnej bluzki. Ani nawet żakiecika.

Ale jest ona niezbędną częścią garderoby każdej przeciętnej kobiety. Ma przy tym jedną nieocenioną jeszcze zaletę. Można ją zrobić z sukni, której się już nie nosi. Bo wytarte rękawy, za ciasny stanik, poprzecierane boki lub powyrywany materiał pod pachami od częstego użycia, to są wszystko wady, które dyskwalifikują suknię, jako taką. Ale jednocześnie dają możność zużytkowania dołu na spódniczkę.

Spódniczki od dłuższego czasu odznaczają się wielką prostotą. Wymagamy, aby leżały bardzo dobrze i były starannie wyprasowane. Te dwie zalety je klasyfikują. Poza tym nie mogą tamować ruchu. Osiąga się to za pomocą fałdy z przodu i z tyłu, albo też tylko jednej z nich. Najulubieńszy fason to właśnie ten ze szwem z przodu.

Szyje się również spódniczki z wąskim przodzikiem i szwem z tyłu, co bardzo ładnie wygląda w materiałach w paski, dające się wówczas układać w różnym kierunku.

Nowością stają się obcisłe karczki, dochodzące do połowy bioder, a od nich dopiero przyszyte bryty spódniczki. Bardzo to ładnie wygląda przy spódniczkach z cienkiej wełny w kratę. Karczek daje się gładki i dobrze dopasowany, a do niego przyszywa się spódniczkę gęsto i drobno plisowaną.



Trzeba na ten fason wybierać materiał cienki i miękki. Tylko w tym wypadku będzie spódniczka zgrabna i nie będzie pogrubiała sylwetki.

Jeżeli już mamy odsłonić na chwilę oczekujące nas tajemnice, to na wiosnę będą modne bardzo spódniczki drobno plisowane. Do nich gładkie bluzeczki, a raczej garsonki przepasane tylko szerokim plisowanym paskiem. Ale to jeszcze „muzyka przyszłości".

Więc tym czasem grube nasze spódnice wełniane miewają szeroką kontrafałdę z przodu, która je również poszerza.

Niektóre spódniczki są zlekka kloszowe i wtedy nie mają żadnych fałd.



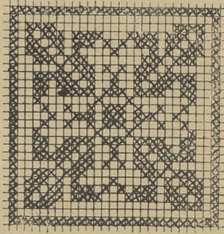
Ozdobę spódnic stanowią kieszenie, którymi się wykańcza dużo modeli. Niektóre są przecięte po obydwóch stronach środkowego szwu. Bywają proste, zaopatrzone klapkami. Następnie dwie prostokątne nakładane, stebnowane górą i dołem. Dalej kieszenie zlekka skośne, wykończone szerokimi wypustkami, jak w męskich kamizelkach. Duże znaczenie w wykończeniu spódnic ma również góra, czyli wszycie w pas. Modne są podwyższone stany. Wobec tego spódniczki niektóre robi się z wysokim gorsecikiem. Może być zacięty w szpic, a przód spódnicy zapięty na guziki albo na suwak.

Inne spódniczki wykańcza się górą nakładanym paskiem, który stanowi ozdobę w rodzaju karczka. Jeszcze inne ozdabia się patkami, pod które przeciąga się pasek, jak w męskich spodniach. Dużo, bardzo dużo fantazji można wysnuwać na ten temat. Zależeć będą one od gustu i pomysłowości pani, ale jednocześnie muszą być doskonale przemyślane i dobrane do sylwetki pani. Drobne bowiem zmiany, jak szerokość paska, wysokość rozmieszczenia kieszeni i nawet ich rozmiar muszą być dostosowane do typu pani. Wiadomo przecież, że co odpowiednie jest dla bardzo wysmukłej pani, nie stosowne jest dla niskiej i tęgiej. Ale, niestety, o tych (niepozór) drobiazgach tak mało osób pamięta i niewiele się z nimi liczy. A trzeba.



Na wiosnę modne będą bardzo kostiumy zestawiane, t. zn. spódniczka i żakiecik odrębne. Wtedy ładna spódniczka w drobną kratkę, włożona do gładkiego żakiecika, nabierze specjalnego szyku. Można mieć dwie różne do jednego żakietu i zmieniać dodatki bez... końca.

Wtedy taka jedna spódniczka będzie wymagała specjalnej rozwagi przy kupnie. Można też nosić gładkie do żakietów w pasy i w kratę. I to jest również ładne i modne. Wreszcie spódniczki to nieodzowny akompaniament do wszelkiego rodzaju ręcznych sweterków wykonanych szydełkiem i na drutach. Marieta



Motyw siatkowy.

O mieszkaniu najskromniejszym, które jednak może znamionować kulturę i dobry smak właściciela

MATERIAŁY

Materiałami, odpowiednimi do upiększenia mieszkania, umeblowanego prostymi, bejcowanymi meblami będą: lniane lub konopne samodziały barwne lub surowe, samodziały wełniane i wreszcie kolorowe kretony, a nawet bawełniana surówka.

Samodział wełniany jest stosunkowo drogi, wymaga przy tym dozoru, aby go mole nie pogryzły. Najpraktyczniejszy jest kolorowy, deseniowy samodział lniany, nie do zdarcia, a po każdym praniu piękniejszy. Bywają samodziały lniane, przetykane wełną, śliczne, ale zawieszone na ścianie łatwo przyciągają mole. Wzorzysty lniany samodział nadaje się doskonale na kapę na łóżko, na obicie zydelka, na serwetę, wymaga tylko z dwóch boków powiązania frędzli.

Można dać z niego również lambrekin do firanki. Zamiast samodziału można dać wzorzysty kreton meblowy, ale przy jego wyborze trzeba być ostrożnym, żeby nie wyglądał ordynarnie, czego przy zastosowaniu samodziału nie mamy się racji obawiać. Surówkę można użyć na zasłony do okien, nawet na kapę, jako serweta nie będzie ładna, chyba zahaftowana. Jeżeli Pani zdecyduje się na samodział, trzeba go dać sprać i zmaglować, dopiero wówczas nabędzie gładkości i pięknego właściwego lnianym tkaninom połysku. Taki samodział lniany nadaje się zresztą i do piękniejszych mebli, można nim kryć fotele całe miękkie, robić makaty na ścianę. Zwłaszcza odcienie zielone z szarym, albo wiśniowe jasne z szarym, wyglądają bardzo szlachetnie.

W oknach najstosowniejsze będą zupełnie proste firanki z gładkiego tiulu lub muślinu, nawet lambrekin, zwłaszcza w mieszkaniach nieco ciemnych, może być z namarszczonego, lekkiego materiału firanki. Tiulu należy wziąć dość szeroko, bo się w użyciu wydłuża wprawdzie, ale za to także zwęża i wygląda potem skąpo. Mając zabejcowane meble, samodział, tiul w oknie, przekonamy się, jak prostymi środkami można mieć urocze gniazdko. Żadne, tandetne meble politurowane nie dadzą tego efektu, nie zadowolą w tym stopniu poczucia estetycznego. Nawet człowiek dużych wymagań w mieszkaniu urządzonym, jak opisano powyżej, od razu odczuje, że wchodzi do pokoju ludzi o wyrobionym kulturalnym smaku.

Do podobnego umeblowania można zastosować wszelkie ładne drobiazgi bez względu na ich wartość i styl, byle były w dobrym guście, jeżeli ich nie posiadamy, damy kilka różnej formy garnków glinianych, niepolewanych, albo zupełnie gładkich, zwłaszcza, jeśli mają ładne linie, albo pomalowanych dyskretnie białą i czarną farbą olejną czy lakierem.

O zdobieniu garnków pisaliśmy w nr. — naszego tygodnika.

Ładne są ludowe majoliki, garnki polewane i zdobione, ale nie należy ich stawiać za wiele. Na szafie będzie wyglądała dobrze niska, szeroka misa, napełniona suchą trawą, czy kwiatkami albo lepiej świeżymi gałązkami liściastymi czy iglastymi. Na stoliku, przeznaczonym na biurko, stanie smukły garnuszek amfora, a w nim jedna, dwie gałązki, albo kilka dużych rumianków, floksy, chabry.

Na środku stołu niewysoki, cięższy garnek - dzieża również z czymś zielonym czy kwitnącym. Więcej nie trzeba. Przeładowanie męczy oko i psuje dobre wrażenie. Kilka doniczek kwiatów na oknie, asparagus na półce, malutka półka, dźwigająca tradescantię, a nawet latem fasolę (pięknego Jasia), dopełni całości, która, starannie wypielęgnowana, da nam obraz nie tylko przyzwoitego, ale uroczego wnętrza estetycznego i nowoczesnego.

W jednym z najbliższych numerów podamy rysunki i wzory, ułatwiające urządzenie i ustawienie takiego pokoju.

M. M.

Co należy wiedzieć o gruźlicy

(dokończenie)

Gruźlica jest w ogóle chorobą przewlekłą. Zniszczenie, jakiemu ulega tkanka np. płuca od chwili zakażenia jej prątkami gruźliczymi, postępuje, zwłaszcza w początkach choroby, bardzo powoli, w tym też początkowym okresie nadaje się ona całkowicie do wyleczenia, ale pod warunkiem higienicznych warunków mieszkaniowych i trybu życia, nieforsownej pracy i dobrego odżywiania. Niestety, zwłaszcza wśród warstw robotniczych, uzyskanie tych warunków, w których chory na początkowy okres gruźlicy mógłby być przy racjonalnym leczeniu wyleczony, jest dotychczas nieosiągalne, a gruźlica płuc, zwłaszcza w warstwach robotniczych miejskich czyni znaczne spustoszenia, właśnie z powodu wysoce niehigienicznego trybu życia (picie alkoholu, palenie tytoniu) oraz braku higieny mieszkaniowej.

Jedną z wielkich zdobyczy wiedzy lekarskiej ostatnich dziesiątków lat w leczeniu gruźlicy płucnej jest stosowanie odmy płucnej. Metoda ta, zresztą bardzo prosta, a dla chorego zupełnie niebolesna, polega na wprowadzeniu do jamy opłucnowej, w której mieści się płuco, odpowiedniej ilości czystego powietrza, powodującego ugniecenie tkanki płucnej. Pod wpływem odmy, płuco zostaje w swej pracy unieruchomione, a istniejące w nim zmiany gruźlicze ulegają zabliźnieniu. Naturalnie unieruchomić całkowicie można tylko jedno płuco i to jedynie wówczas, gdy w drugim nie ma zmian gruźliczych, to też do leczenia odmą nadają się wyłącznie dość wczesne okresy gruźlicy płuc, ograniczone wyłącznie do jednego płuca. Leczenie odmą, którą należy zresztą podtrzymywać stale w ciągu kilku lat, jest jak dotąd jedynym radykalnym leczeniem wczesnych okresów gruźliczych. Inne metody leczenia okazują się, niestety, niewystarczającymi i choć powodują okresowo poprawę, jednakże nie mogą doprowadzić do całkowitego wyleczenia.

Leczenie gruźlicy kości i stawów, rozpoczęte we wczesnych okresach choroby, dają obecnie również zupełnie dobre rezultaty. Leczenie i w tych przypadkach polega na zupełnym unieruchomieniu chorego odcinka kości i stawu, za pomocą opatrunku gipsowego, który musi być stosowany przez szereg miesięcy, a niekiedy przez czas nawet dłuższy niż rok.

Przy każdym schorzeniu gruźliczym, czy dotyczy ono płuc, kości, oka lub ucha, należy pamiętać, że wyłącznie leczenie skierowane dla ratowania zakażonego narządu jest niewystarczającym, a niezbędna jest dbałość o prawidłowe intensywne odżywienie, zapewnienie choremu świeżego powietrza i pewnych choćby minimalnych wygód. Wiadomym jest, że leczenie sanatoryjne, polegające w pierwszym rzędzie na przebywaniu chorego na świeżym powietrzu (werandowanie) oraz na intensywnym odżywianiu, wielu cierpiącym na gruźlicę, przedłużyło lata życia, przez okresowe choćby zahamowanie procesów chorobowych.

Gruźlicze schorzenie oczu i uszu dość dobrze poddaje się leczeniu, natomiast gruźlica krtani daje się wyleczyć we wczesnych okresach choroby, tylko przy jednoczesnej, znacznej współpracy chorego, gdyż poprawę w gruźliczo zmienionych częściach składowych krtani uzyskać można jedynie wówczas, gdy samo leczenie poparte jest długimi tygodniami absolutnego milczenia, jest to więc dla chorego kuracja niezmiernie przykra, lecz mogąca doprowadzić do wyzdrowienia.

Beznadziejnie natomiast przedstawia się leczenie gruźlicy nerek i jelit, gdyż nie może być przy tym nawet mowy o zupełnym wyzdrowieniu. Obecnie wiedza lekarska nie posiada środków rzeczywiście leczących, a wyłącznie łagodzące cierpienia chorych. To samo da się powiedzieć o gruźliczym zapaleniu opon mózgowych, które z reguły kończy się śmiercią chorego.

Dawniej sądzono, że gruźlica jest chorobą dziedziczną, przenoszącą się z chorej matki na płód. Obecnie ustalono, że tego rodzaju przypadki są niesłychanie rzadkie, tak, że gruźlicy nie można uważać za chorobę dziedziczącą się, natomiast ustalono, że potomstwo ludzi chorych na gruźlicę przez swoją konstytucję (budowę, specjalnie zmniejszoną odporność na zakażenie i wątłość organizmu), jest niejako predysponowane do zakażenia prątkami gruźliczymi. W rodzinach gruźliczych, noworodek jest już od zarania życia narażony na zakażenie przez chorych członków rodziny, to też dość znaczny odsetek dzieci umierających w pierwszych latach życia, przypada na dzieci ze środowisk gruźliczych. Niebezpieczeństwo zakażenia przede wszystkim dla bezpośredniego otoczenia osoby chorej na gruźlicę — stanowią te osoby, które przy gruźlicy płuc odpluwają plwocinę, zawierającą zarazki. Są to tak zwani „chorzy prątkujący". Prątkować zaś zaczynają przeważnie chorzy w późniejszych okresach choroby, gdy w tkance płucnej dochodzi do dość rozległych zniszczeń gruźliczych, a zwłaszcza u chorych z wytworzonymi jamami gruźliczymi w tkance płucnej.

Dr J. E.

Rady kosmetyczne

P. M. Ł.

Szkoda, że nie podała pani pod jakimi inicjałami dałam pani odpowiedź w nr 48 Prak. Pani. Nie pamiętam, jaki przepis dałam pani na swędzenie skóry na głowie i dlatego nie mam możności go zmienić. Akurat właśnie w tym numerze są odpowiedzi na tę samą dolegliwość, ale pochodzącą z innej przyczyny. Musi więc pani jeszcze raz w tej sprawie do mnie napisać, podając wszystkie objawy dolegliwości, jak i środki jakie pani poleciłam. Nie ma środków uniwersalnych. To, co jednemu pomoże od ręki, to innemu wcale i trzeba szukać innych.

P. Zaza.

Do częstego użytku stosuje się wódkę salicylową, zawierającą 45 stopni spirytusu i 1% salicylu. Do stałego użytku nie nadaje się, gdyż salicyl rozszerza pory. Bratki zaparza się jak herbatę w ilości pół łyżeczki na szklankę naparu. Najlepiej pić na czczo. Zioła, o które pani zapytuje powinny zawierać tylko kwiat. Na oczy niech pani robi okłady z naparu: rumianku pół łyżeczki, szczypta kwiatu arniki i ¼ łyżeczki kwasu bornego na 1 szklankę naparu. Rano w ciągu 10 minut okłady chłodne, a wieczorem ciepłe. Na porost brwi i rzęsów może pani używać rycynę bezwonną z wyciągiem spirytusowym z arniki, tak zwaną Tinctura Arnicae. Z rzęs nie należy włosków wyrywać. Jako tłuszcz pod paznogcie można używać tylko świeży smalec wieprzowy.

P. Irena w Zgierzu.

Z liszajem trwającym od lat 15 na nodze u męża pani proszę spróbować postępować w sposób następujący. Tak zwany kwiat siarczany (Flor sulfur) rozrobić olejem lnianym do konsystencji gęstej śmietany. W ciągu 3 dni smarować tą pastą miejsca pokryte liszajem. Wywoła to pewnego rodzaju podrażnienie. W ciągu następnych 3 — 4 dni zmywać letnim naparem rumianku i kwasu bornego względnie skrzypu (po 1 łyżeczce na szklankę naparu); po osuszeniu posmarować maścią cynkową. Tak postępować systematycznie w ciągu miesiąca. Jeżeli zauważy pani poprawę — postępować aż do ostatecznego wyniszczenia. W przeciwnym razie ponownie napisać do mnie podając swoje uwagi. W sprawie łuszczycy na twarzy musi pani zwrócić się do mnie bezpośrednio.

P. Zofia D.

Lekarze mają rację, że w tym wypadku przyczyną dolegliwości cery są zaburzenia na tle nerwowym i złej przemiany materii. Ten rodzaj cery jest może najtrudniejszy do pielęgnacji. Ponieważ z listu wnoszę, że mieszka Pani w Warszawie, najlepiej by było, aby pofatygowała się pani do mnie. Przyjmuję codziennie oprócz niedziel i wtorków w godzinach od 11 do 1 i od 3 do 6. Prenumeratorki Praktycznej Pani za poradę nic nie płacą.

P. „Astrid" May.

Łuszczenie się naskórka przy pani gatunku cery świadczy tylko o tym, że skóra się osusza, a o to przecież tylko chodzi. Nie należy jednak na długą metę używać spirytusu 95%, ani też nie używać go pod oczy, bo to wywoła drugą niespodziankę, to jest przedwczesne zmarszczki. Leczyć zaś jednocześnie nadmierną tłustość cery i zmarszczki jest bardzo trudno, bo ten środek, który będzie robić na jedno dobrze to drugie będzie psuć. Właśnie kosmetyka jest tego rodzaju nauką, która przewiduje takie momenty i nie zaleca środków mogących mieć ujemny wpływ na inne odcinki skóry, leżące obok leczonych i nie zaleca zazwyczaj środków gwałtownych. Należałoby więc w dalszym ciągu postępować w ten sam sposób, ale z takimi zmianami: zamiast spirytusu używać 70% wódkę rezorcynową, mydło i puder dobre. Krem pod puder nieodpowiedni, chociaż chwilowo daje miłe uczucie. Natomiast przed wieczornym myciem należałoby przetrzeć twarz coldkremem, albo olejkiem migdałowym. Nazwy kremu pod puder podawać na łamach pisma nie mogę. Dwa razy na tydzień należałoby stosować odpowiednią maseczkę, co przyśpieszyłoby proces kuracji. Ale przede wszystkim stolec musi być regularny. Niech pani spróbuje jadać czerstwy chleb razowy, zsiadłe mleko, a wieczorem śliwki suszone rozmoczone w wodzie.

Zarówno środek na zmarszczki, jak i na porost brwi i rzęs podam pani po bezpośrednim zwróceniu się do mnie.

Dla p. Lilki z posterunku.

Znak, wytatuowany na ręku możnaby usunąć albo przez kilkakrotne głębokie złuszczenie naskórka w tym miejscu, albo też drogą operacji. W pierwszym wypadku mógłby mąż przeprowadzić kurację nawet w domu. Jeżeli chodzi o panią, to bez porównania byłoby lepiej, aby zwróciła się pani do mnie bezpośrednio — czekam więc Jej listu, na który postaram się odpowiedzieć bardzo szczegółowo.

P. Nineczka z Przemyśla.

Do rozjaśniania włosów należy po dokładnym spłukaniu mydła, przez kilka minut jeszcze płukać włosy w odwarze rumianku i szałwii po pół garści na 2 litry odwaru — gotować 20 minut. Na otyłość jedyna rada: dużo ruchu i odżywianie potrawami mięsnymi i jarzynami; unikać potraw mącznych i słodyczy.

P. Danuta.

Ani krem, ani puder, o które pani pyta nie są odpowiednie. Radzę utrzeć sobie żółtko z 50 gramami wazeliny białej i 10 gramami olejku migdałowego — będzie to dla pani na razie uniwersalny środek. Bo wieczorem przetrze sobie pani nim twarz, po 10 — 15 minutach obmyje wodą letnią mydłem lanolinowym, a po osuszeniu na noc zarówno pod oczyma jak i gdzie są załamania skóry posmaruje pani nim. Rano znów posmarować całą twarz, po chwili położyć 1 raz serwetkę zwilżoną w gorącej wodzie i wyżętą; jak serwetka zacznie stygnąć, zetrzeć nią resztki kremu, opłukać twarz wodą chłodną, osuszyć i zapudrować. A jak się zobaczymy, opowie mi pani o rezultatach — przypuszczam, że powinny być dobre.

Na służbie urody

Obok czynników naturalnych, jak: higieniczny tryb życia, ruch, powietrze i słońce oraz obok zabiegów fizykalnych, jak: masaże, kąpiele itp., potężną pomoc w zaspakajaniu potrzeb estetycznych ciała wyświadczają współczesnej Pani *środki kosmetyczne*, odpowiednio dobrane i racjonalnie stosowane.

Potrzeba życiowa z jednej strony, zaś ogólny *postęp* wiedzy i techniki z drugiej — sprawiły, że wytwórczość kosmetyczna osiągnęła w ostatnich czasach bardzo wysoki *stopień rozwoju*. Pod tym względem Polska może się *poszczycić* takim poziomem swego przemysłu, który w danej dziedzinie jest w stanie *zapewnić* jej samowystarczalność.

Z pośród rodzimych placówek w zakresie wytwórczości kosmetycznej *przodujące* miejsce zajmuje znana od lat 85 *firma Fr. Puls*, która od początku swego istnienia, pilnie śledząc ewolucję poglądów na higienę i estetykę ciała, starała się zawsze dostosować swoją produkcję do *postępów* nowopowstających potrzeb w tych dziedzinach. Stale wzrastające uznanie *sfer* lekarskich i zawodowo-kosmetycznych skłoniły rzeczoną firmę w ostatnich latach do rozszerzenia zakresu swej wytwórczości oraz do wejścia w bliższy kontakt ze swą Klientelą za pośrednictwem *Instytutu Kosmetycznego „KLEOPATRA"*, prowadzonego przez znaną specjalistkę, panią *M. Kretczmerową*. Instytut ten wraz z nowocześnie urządzoną filią detalicznej sprzedaży wyrobów perfumeryjno - kosmetycznych firmy *Fr. Puls*, znajduje się przy ul. *Mokotowskiej 54* (róg Wilczej) *w Warszawie*. Do wszelkich zabiegów kosmetycznych są tu stosowane wyłącznie wyroby firmy *Fr. Puls*.

DYSPOZYCJA OBIADÓW NA CAŁY TYDZIEŃ

NIEDZIELA
- Ogórkowa z cynaderką i ziemniakami.
- Kluski francuskie, sos pomidorowy.
- Pieczeń cielęca, sałata z kwaszonej kapusty.
- Faworki domowe usmażone w sobotę.

PONIEDZIAŁEK
- Zupa z fasoli z zacierką.
- Ołatki z ziemniaków.
- Ozór w szarym sosie.
- Kompot surówkowy.

WTOREK
- Zupa jarzynowa.
- Pierogi leniwe.
- Pieczeń wołowa z kaszą jęczmienną i sałatą z cykorii.
- Jabłka pieczone.

ŚRODA
- Zupa powidłowa z grzankami.
- Omlet ze szpinakiem lub jarmużem.
- Pieczeń huzarska (wtorkowa pieczeń faszerowana), ziemniaki.
- Kompot ze śliwek suszonych.

CZWARTEK
- Zupa wołoska ze śmietaną.
- Makaron zapiekany z szynką lub grzybami.
- Schab z kapustą.
- Kisiel czekoladowy.

PIĄTEK
- Zupa grzybowa zabielana z kaszą perłową.
- Kotlety ziemniaczane z sosem korniszonowym.
- Pierożki z serem i śmietaną.

SOBOTA
- Rosół z kluskami z kaszki manny.
- Marchew z kalarepą i grzankami.
- Sztuka mięsa z sosem cebulowym.
- Pączki domowe, które powinny zostać na podwieczorek w niedzielę. Rosół i mięso powinny być tak wyliczone, aby w niedzielę zrobić na rosole barszcz czysty, a z resztek mięsa — uszka.

Nasza skrzynka

Szanowna Redakcjo i Nasza Skrzyneczko!

Od kilku lat jestem stałym czytelnikiem, a moja żona stałą prenumeratorką „Praktycznej Pani". Interesują mnie szczególnie artykuły wstępne, tyczące się wychowania dzieci oraz wymiana myśli w „Naszej skrzynce". Do szeregu projektów, jakie się w ciągu lat w dziale Skrzynki przewinęły, chciałbym i ja swój dorzucić, który, mam nadzieję, nie przejdzie bez echa. Mam na myśli dziecko wiejskie, przyszłą młodą Polskę. Chciałbym, aby Panie wejrzały w położenie dziecka, całą jego rozrywką jest ta trocha zabawy, gier czy ćwiczeń, które otrzymuje w szkole, w domu, kilkuletnie biedactwo stanowi już siłę roboczą. Dajmy tym dzieciom „okno na świat", dajmy im radiowy aparat. Zastosujemy się w ten sposób do życzenia, zawartego w słowach Marszałka Śmigłego Rydza „podciągniemy Polskę wzwyż", przyczynimy się także do pożądanej radiofonizacji kraju.

Proszę sobie tylko wyobrazić te zadziwione i rozpromienione twarzyczki dziecięce, dla których radio to cud nigdy nie widziany i nie słyszany. Mówię w imieniu swojej szkoły, mówię jednak również w imieniu innych nauczycieli, pracujących w zapadłych wsiach. Radio będzie w takich szkołach nie tylko rozrywką, ale „pomocą naukową", a także stanie się pomocą rolniczą, bo około szkoły, posiadającej radio, skupi się zainteresowanie całej najbliżej zamieszkałej ludności.

Proszę nam dopomóc. W Warszawie, a zapewne i w innych miastach są ofiarne szkoły średnie, jest organizacja młodzieży Czerwonego Krzyża, która może zechce pomóc. Na wezwanie o książki pani M. Ł. gimnazjum żeńskie na ul. Krak. Przedmieście w Warszawie, podjęło się gromadzenia książek, może jakie inne gimnazjum podejmie zbożny trud zbierania składek na radio. Jeżeli każda prenumeratorka Prak. Pani, złoży na ten cel tylko chociażby dziesięć groszy, zaopatrzymy w krótkim czasie kilka, może kilkanaście szkół w aparaty. Do was zatem, Panie, które złożyłyście tylekrotnie dowody, że macie wrażliwe serca, zwracam się z gorącą prośbą o przyjście z pomocą przez najdrobniejsze bodaj składki, do ciebie młodzieży o zaofiarowanie pracy przy zbieraniu funduszów i nabywaniu aparatów.

Szanowną P. Redaktorkę proszę o propagandę mojej myśli, a Sz. Koleżanki i Kolegów z niwy nauczycielskiej o podtrzymanie sprawy.

„Mazur z Dolistowa białostockiego"

Szanowne Panie.

Znowu powracam do tematu przeze mnie rozpoczętego w sprawie pomocnic domowych.

Myślałam, że więcej zainteresowania wzbudzi ten temat, zwłaszcza po bardzo pięknie napisanej odpowiedzi przez p. W. Ł. Z odpowiedzi tej mogła się wywiązać b. ciekawa dyskusja i o to mi właśnie chodziło. Następnie były jeszcze dwa artykuły, wprawdzie nie tak obszerne jak p. W. Ł., lecz również mają swój sens do omówienia.

Nie odpowiadałam p. W. Ł. dlatego, bo chciałam, by zrobiły to inne panie.

Chodzi mi tu tylko o wyjaśnienie, a raczej sprostowanie punktu przechodzenia służby na „lepsze" miejsca. Nie jestem zwolenniczką tamowania drogi do lepszego bytu i materialnej poprawy, bo rozumiem, co to znaczy dla każdej indywidualnej jednostki. I gdyby to miało zastosowanie chociażby w jednym, znanym przez mnie wypadku, napewno zdziwienia, ani rozgoryczenia swego nie ujawniałabym. O to właśnie chodzi, że to „szwendanie się" (inaczej nazwać tego nie mogę) z miejsca na miejsce nie ma nic wspólnego z poprawą materialną, a powstaje to wprost z przyzwyczajenia się i braku chociażby przeciętnej życzliwości, oraz odrobiny przywiązania do domu, w którym się żyje.

Dalej p. W. Ł. pisze, że pensja 20 zł t. j. mało i że trudno wymagać od takiej służącej fachowej wiedzy. Nie wiem, gdzie p. W. Ł. mieszka, może w bardzo dużym mieście, bo u nas na Wołyniu 20 — 25 zł biorą służące t. zw. „lepsze". Zresztą i w ogłoszeniach przeważnie te cyfry się powtarzają dla służących do wszystkiego. I czy to znowu jest tak mało? Np. u mnie służąca ma 20 zł pensji zasadniczej, 5 zł od lokatorów i nie ma takiego miesiąca, by nie wpadło jej jeszcze kilka zł, tak, że ogólnie biorąc ma około 30 zł mies. Od czasu do czasu jakiś prezencik.

A teraz weźmy z drugiej strony. Jakie ona ma wydatki? Ubezp. Społ. płacę ja. Za wyjątkiem własnej garderoby nie wyda na nic ani grosza. Jest to może jedyna kasta uprzywilejowana, od której nic się nie pobiera ustawowo, a sama dobrowolnie nikomu nic nie da. Podatki, ani żadne kwesty ich nie dotyczą. A teraz zachodzi pytanie która z p. urzędniczek (niższy st. służb.) ma czystych 30 zł mies. wyłącznie tylko na stroje? Ażeby zostało urzędniczce niższego stopnia 30 zł miesięcznie, to musi przez cały miesiąc jadać tylko po pół obiadu dziennie. Temat ten dałby się rozciągnąć jak guma, ale nie o to właściwie chodzi.

Chodzi nam wyłącznie o to, by człowiek, którego my zatrudniamy i dajemy mu wszystko, był nam życzliwym i aby spełniał swe obowiązki sumiennie — z poczuciem odpowiedzialności za nie. Tego mamy prawo wymagać, bo i od nas również się tego wymaga. My nie możemy tolerować wszystkich wad jako cechy przyrodzonej charakteru. Urodzeni są tylko kalecy fizyczni. I dopóty będziemy się męczyli z pomocnicami domowymi dopóki nie będą zastosowane dla służby przepisy odnośnie ich zajęć. Na razie dobrzeby było, ażeby przynajmniej każda z nich miała książkę służbową, gdzie każdy pracodawca mógłby odnotować datę wstąpienia do obowiązku i wystąpienia, oraz odnotować chociażby tylko dobre oceny, o ile naprawdę na to zasługuje. Długo jednak że czekać trzeba będzie na to, jeśli my same, których to najwięcej boli, nie zajmiemy się tą sprawą i nie będziemy szukać rozwiązania tej bezgranicznie przykrej bolączki.

M. L.

Kwiaty letnie które można wysiewać w pokoju jak najwcześniej

(Dokończenie)

Wyprodukowanie rozsad kwiatów w warunkach pokojowych przebiega w wyżej opisany sposób. Chodzi tylko o ustalenie w jakiej porze, które kwiaty powinny być wysiewane. Rośliny o dłuższym okresie wzrostu, lub takie, których nasiona trudniej wschodzą, trzeba wysiewać wcześniej, a więc w końcu lutego, lub najwyżej w początkach marca, należy tu: lobelia, begonia, petunia, lewkonia na wczesne kwitnienie, szałwia, werbena i parę odmian goździków.

W ciągu marca można wysiać: chmiel japoński, zinnię, lwią paszczę i żeniszka.

Nie będę wspominała o tych roślinach, które należy wysiewać w kwietniu, jak np. astry, aksamitki itp., ponieważ jeśli nie posiadamy inspektów, dadzą się one niejednokrotnie wysiewać wprost w ogrodzie na rozsadniku, co jest znacznie prostsze.

Lobelia posiada najdrobniejsze nasionka ze wszystkich kwiatów rocznych. Wysiewać można w końcu lutego, nasion nie przykrywamy ziemią, a tylko lekko przyklepujemy. Wschodzi mniej więcej po tygodniu, gdy roślinki cokolwiek podrosną, pikuje się do większych skrzynek, dopiero w końcu maja należy wysadzać do gruntu.

Jest to jedna z najulubieńszych roślin obwódkowych, kwitnie długo i obficie powodzią drobnych kwiatków, najczęściej szafirowych, tworzących jednobarwny kobierzec. Bywają też odmiany purpurowe i białe, ale nie są tak efektowne. Lobelia daje się sadzić do gruntu nawet już kwitnąca, aby była tylko z bryłą ziemi.

Begonia ciągle kwitnąca, hodowana jest jako roślina roczna co sezon wysiewana, jest właściwie rośliną trwałą, która, przesadzona do doniczek, może zupełnie dobrze przetrwać zimę. Uprawia się ją podobnie jak lobelię, siejąc wcześnie i pikując parokrotnie młode roślinki. Może być wysadzona do gruntu w maju dopiero wtedy, gdy minie obawa przymrozków, na które jest bardzo wrażliwa.

Petunia. Można wysiewać petunię do skrzynek już w końcu lutego, lub początkach marca, nasiona są bardzo drobne, w 1 gramie mieści się około 12 tysięcy ziarenek. Petunie lubią światło, powietrze. ale nie przeciągi i boją się zbytku wilgoci. Jeżeli damy im zanadto pożywną ziemię, to zdarza się nieraz, że wytwarzają za dużo liści, a mało kwiatów. Wymagają do skiełkowania dość dużo ciepła, przy gorszych warunkach kiełkowanie przedłuża się od tygodnia do trzech. Najlepsza roślina ze wszystkich rocznych do skrzynek na balkony. Posiada wielką ilość odmian wielko- i drobnokwiatowych, o kwiatach pojedyńczych, lub pełnych.

Lewkonia bywa uprawiana dla otrzymania kwiatów, w różnych porach i zależnie od tego wysiewa się ją stopniowo, począwszy od lutego, w coraz to późniejszym terminie. Najwcześniej siana lewkonia zakwita już w czerwcu. Siać trzeba w ziemię silnie piaszczystą, podlewać bardzo umiarkowanie, ponieważ przy zbytniej wilgoci choruje i trzymać w pomieszczeniu zupełnie chłodnym. Nasiona po wysianiu przysypuje się cienko piaskiem, wschodzą po 6 — 10 dniach. Rośliny z paroma listkami przepikowuje się do innych skrzynek w większych odstępach.

Sadzić do gruntu można już w kwietniu, najlepiej rośnie w miejscach słonecznych o glebie cięższej.

Szałwia. Niezmiernie efektowna roślina dla swej płomiennej barwy, kwitnie pięknie i obficie. Jest to właściwie roślina trwała, którą można z gruntu przesadzić do doniczek i w nich uprawiać w dalszym ciągu.. Mając rośliny mateczne, można rozmnożyć szałwię przy pomocy sadzonek, bardzo często jednak stosuje się również siew. Nasiona po wysiewie należy przykryć dobrze ziemią. Kiełkują po 8 dniach. Pikuje się pojedyńczo do doniczek, z których już potem przenosi się na grunt. Lubią stanowisko słoneczne.

Werbena nadaje się doskonale do układania klombów, oraz szerokich wstęg i deseni, szczególnie dzięki temu, że rozściela swe kwiaty po ziemi. Nasiona werbeny wschodzą z trudnością, nieraz od 2 — 6 tygodni, dlatego też muszą być wysiewane jak najwcześniej. Pikować można, gdy rośliny mają już dwa listki oprócz liścieni, do skrzynek, lub pojedyńczo do doniczek; do gruntu sadzi się już w początkach maja.

Goździk. Z wielkiej ilości gatunków goździków tylko kilka odmian uprawia się jako rośliny roczne, które wysiewa się wczesną wiosną: goździki chińskie, oraz Małgorzaty i Chaband. Te dwie ostatnie odmiany dają pachnące i najpiękniejsze kwiaty ze wszystkich goździków.

Siać trzeba wcześnie, pikuje się, gdy mają po 3 pary listków w odległościach przynajmniej co 6 cm. Po kilku dniach uszczykuje się im wierzchołki, aby się lepiej rozkrzewiły. Dla swego rozwoju potrzebują goździki dużo światła i powietrza.

Żeniszek (Ageratum). Wysiewa się do skrzynek w marcu, do kiełkowania potrzebna jest temperatura co najmniej 15°C, następuje ono po tygodniu. Żeniszek sadzi się do gruntu w początkach maja, kwitnie ładnie i jednolicie, nadając się najlepiej do układania wstęg i obwódek.

Zinnia daje efektowne o jaskrawych kolorach kwiaty, osadzone na sztywnych, prostych łodygach. Sieje się nieco później w połowie, lub końcu marca, ponieważ rośnie dość szybko. Wrażliwa jest dosyć na przymrozki, wobec czego nie może być sadzona wcześniej jak w połowie maja.

Lwia paszcza jest zupełnie łatwa w hodowli, a jednocześnie dostarcza bardzo ładnych kwiatów odpowiednich na rabaty i do cięcia. Kwiaty bywają pstre, lub jednokolorowe. Lwią paszczę wystarczy wysiewać w marcu, po czym pielęgnuje się jak inne rośliny. Przesadzać można ją nawet z pączkami kwiatowymi.

Inż. Janina Honczarenkowa

Mój budżet

Jestem jedną z najstarszych prenumeratorek tygodnika „Praktyczna Pani" i z wielkim zainteresowaniem czytam budżety Pań. Jest to temat niezmiernie wielkiej wagi i, moim zdaniem, samo tylko czytanie działu budżetowego, bez żadnej dyskusji, nie odniesie należytego skutku. A i paniom autorkom byłoby o wiele przyjemniej, gdyby się dowiedziały o tym, jakie są dodatnie strony prowadzonego przez nie gospodarstwa, a jakie ujemne, bo tylko w taki sposób można się wiele nauczyć.

Moje spostrzeżenia z zamieszczonych dotychczas budżetów dają wynik taki, że brak jest w nich pozycyj wydatków „różnych i nieprzewidzianych", bez których trudno jest obejść się chociażby jeden miesiąc. Albo jeśli i są wyszczególnione pod inną nazwą, to tak minimalne sumy, że doprawdy trudno jest wprost uwierzyć, aby tak dobrze życie komuś się układało, by nie miał rozmaitych niespodzianek, o których często zupełnie się nie myśli przy układaniu budżetu miesięcznego.

Do nieprzewidzianych wydatków należą: 1) dentysta, 2) leczenie ogólne, (Ubezpieczalnia Społeczna nie wystarcza), 3) wyjazdy osobiste, 4) przyjazd kogoś z rodziny lub znajomych, 5) przypadkowa, a konieczna pomoc rodzinie, 6) ślub kogoś bliskiego, lub chrzciny i t. p. niespodzianki, a każda z nich to nowy wydatek.

A teraz różne: Gdy człowiek w najlepsze cieszy się, że mu wystarczy akurat do 1-go, zaczyna jak na złość piec dymić, którego naprawa kosztuje kilka złotych a to żarówka się przepaliła, radio daje zły odbiór, widocznie potrzebne są nowe lampy. I tak bez końca możnaby wyliczać te różne i nieprzewidziane, a takie konieczne, że choć co chcesz rób człowieku, nie wykręcisz się od tego.

I dlatego to proszę o przedyskutowanie tego problemu, ażeby się przekonać, czy to tylko u mnie wyjątkowo są takie niedopuszczalne odchylenia budżetowe, a jeśli tak, to proszę o pouczenie mnie w jaki sposób tego uniknąć.

Ze względu na obszerny wstęp mojego budżetu nie mogę podać go szczegółowo, lecz podam tylko zakres ogólny przychodu i rozchodu.

PRZYCHÓD:

	zł.
Pensja po potrąceniach	225.—
Lokatorzy za 2 pokoje	60.—
Razem	285.—

ROZCHÓD:

1. Spłata długu (B. G. K.)	50.—
2. Opał (przeciętnie)	20.—
3. Światło	12.—
4. Służąca z Ub. Społ.	23.—
5. Stróż (porządek ulicy)	3.—
6. Radio i pisma	8.—
7. Korespondencja	3.—
8. Higiena	5.—
9. Fryzjer i kosmetyka	7.—
10. Utrzymanie (2 osoby i służąca)	90.—
11. Różne i nieprzewidziane	15.—
12. Spłata rat za urządzenie mieszk.	15.—
13. Obuwie	5.—
14. Garderoba (bielizna i ubranie)	20.—
15. Cele społeczne	3.—
16. Cele rozrywkowe (kino, czasem teatr	6.—
Razem wydatków	285.—

Na książeczkę P. K. O. nie zostaje zatem nic. Odwrotnie, bywają nieprzewidziane wydatki, zwiększone i wówczas równoważnik budżetu ulega zmianie. To samo jest i w miesiącach świątecznych. Zatem proszę o dyskusję, a może wówczas i ja również nauczę się odkładać na książeczkę P.K.O., bo dotychczas to mi się jakoś nie udaje.

W oczekiwainu dyskusji *M. Ł.*

Poradnik alfabetyczny

GWOŹDZIE

Wyjmowanie gwoździ zardzewiałych staje się łatwe, jeżeli przy pomocy oliwiarki od maszyny nakapać na nie oliwy lub nafty.

Wbijanie gwoździ w twarde drzewo staje się łatwiejsze, jeżeli je przed wbijaniem zanurzyć w rozpuszczonym wosku z parafiną.

Umacnianie gwoździ i haków w kruchej ściance.

Jeżeli przy wbijaniu w ścianę gwoździ wykrusza się mur, należy w otwór wbić kawał drzewa, uszczelnić szpary ciastem z kleju i trocin, gwoździe wbijać w drzewo po zaschnięciu masy klejowej.

GUZIKI

Guziki, będące koniecznym dopełnieniem ubrania, mają dwie wady specjalnie dokuczliwe dla pań domu, łamią się w maglu, zwłaszcza guziki z masy i wyrywają wraz z materiałem. Ponieważ przy eleganckiej męskiej bieliźnie coraz częściej, zamiast nicianych, widzimy guziki perłowe, zaczęto je przyszywać na osobnych, wyjmowanych paskach, a w koszuli robić dziurki i z jednej i z drugiej strony. Ten sam sposób należałoby zastosować i do kalesonów i do dziecęcej bielizny i do bluzek. W maglu nie tylko łamią się guziki, ale przy niedokładnym ułożeniu bielizny guzik się poddziera i wyszarpuje materiał.

Nawet w garderobie nie przeznaczonej do prania guziki powinny być przyszywane starannie, gdyż przy częstym zapinaniu nadwerężają materiał. Małe guziki najlepiej przyszywać do sukien, bluzek itp. w ten sposób, aby pod cały rząd dać pod materiałem wzmocnienie z tasiemki. Szarpnięty guzik pociąga wówczas nie tylko materiał, ale jeszcze bardziej jego podstawę — tasiemkę. Przy paltach, futrach, spódnicach sportowych, dajemy pod duży guzik zewnętrzny mały guzik po lewej stronie. Guzik ten stawia skuteczny opór przy zapinaniu. Ponieważ przyszywanie guzików do futer powoduje starganie w tym miejscu włosa, kładziemy na futro krążek z tektury, po starannym ułożeniu włosów i guzik przyszywamy przez tekturkę. W ten sposób zyskujemy dwie rzeczy: włos osłonięty i naciśnięty tekturką nie targa się, ani wyrywa, po wtóre po wydarciu tektury napięcie nitek staje się lżejsze, co przy paltach jest konieczne z uwagi na grubość dziurek.

Jeszcze jedna drobna uwaga, dotycząca nie tyle może guzików, ile w ogóle zapinania, mianowicie zapinania sztywnych koszul, kołnierzyków i t. p. Każdy z nas wie, co to bywa za męka i jak często męczona i szarpana dziurka ulega rozdarciu. Wystarczy, aby z lewej strony spuścić na dziurkę 1 — 2 krople wody, aby sztywność nieco ustąpiła i guzik, czy spinka łatwo przeszły. Z prawej strony nic znać nie będzie.

JAJKA

Jajka konserwowane nie pękają w gotowaniu, jeżeli przed włożeniem w wodę przekłujemy w każdym z nich ostrożnie dziureczkę przy pomocy cienkiej igły.

Od pękania chroni również w pewnym stopniu posmarowanie całej skorupki skórką słoniny.

JEDWAB PRAĆ I CZYŚCIĆ

(Patrz pranie i odplamianie).

KALKOWANIE

Kalki znamy dwojakie albo przezroczyste, pod które można podłożyć rysunek, albo zabarwione, które kładziemy na papier, płótno itp. stroną kolorowaną, a pisząc czy też rysując na niej sprawiamy, że zabarwianie odbija się na podłożonym tle i daje nam kopię pisma czy rysunku. W razie konieczności zastąpienia kalki kolorowej jakąś namiastką, robimy tak, że miękkim ołówkiem czy kredką zasmarowujemy gęsto raz przy razie kawałek papieru i używamy go zamiast kalki. Znany jest sposób przerysowywania wzorów na papier nieprzezroczysty kładąc robotę na szybie i rysując na prześwietlonym wzorze. Taki rysunek nie jest dokładny, bo ręce się w tej pozycji męczą. Jeżeli mamy elektryczne oświetlenie i kawałek szyby szklanej, możemy sobie wzór przekalkować bardzo wygodnie i dokładnie.

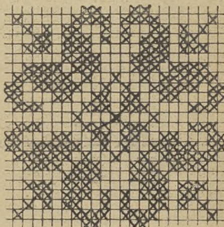
W szufladkę do stolika nocnego czy tp. kładziemy zapaloną lampkę, przykrywamy szufladę szybą, na szybę kładziemy wzór i papier. Teraz możemy wygodnie odrysować każdy szczegół.

Znamy jeszcze jeden sposób kalkowania, nadający się specjalnie do naszkicowania wzoru wypukłego, haftowanego, aplikowanego itp. Rozpinamy robotę równiutko przy pomocy pluskiewek, pokrywamy papierem elastycznym, który niełatwo pęka i posuwamy po nim na płask, mocno przyciskając starą monetę miedzianą, ołowianą łyżką, płaskim kawałkiem kolorowej kredy itp. Deseń odbija się na tyle, że otrzymujemy sytuacyjne linie wzoru, musimy jednak następnie, po zdjęciu papieru, dopełnić rysunek odręcznie porównywując z modelem.

Jest jeszcze jeden sposób odbijania wzorów mianowicie nakłuwanie. Kładziemy na stół kawałek grubego filcu czy coś podobnego, na to 2 — 3 kawałki papieru, a na nich wzór. Wzór umocnimy starannie raz przy razie, nakłuwamy (są i specjalne radełka), następnie podnosimy i mamy 2 — 3 arkusiki papieru z nakłutym wzorem. Przy pomocy pumeksu przycieramy wystający koło otworków papier. Następnie bierzemy materiał, na który chcemy odbić wzór, umocowujemy dziurkowany wzór i posypujemy wzdłuż dziurek miałką kredą lub miałkim węglem drzewnym, zależnie od tego, czy mamy materiał jasny czy ciemny.

W sklepach z przyborami malarskimi znajdują się specjalne proszki, które następnie należy tylko po ostrożnym podniesieniu papieru przeprasować, a deseń będzie utrwalony.

Posługując się węglem czy kredą, trzeba następnie wzdłuż wzoru pociągnąć rysunek ołówkiem czy kredką.



Motyw siatkowy. Opis na str. 22.

Odpowiedzi Redakcji

CIEMNE PLAMY Z PASTY NA LAKIEROWANEJ PODŁODZE

Lakierowane podłogi trzeba czyścić ostrożnie. Miejsca splamione zamoczyć chłodną wodą z amoniakiem, biorąc na ½ litra wody łyżkę amoniaku. Kiedy odmiękną, umyć tą samą wodą.

LAKIER DO PODŁÓG

Trwały i dobry lakier można sobie zrobić w domu. Zalać ¼ kg szellaku, 1½ litra spirytusu, potrząsać w zakorkowanej flaszce 2 razy dziennie, aż się rozpuści. Przed użyciem wziąć 5 dk terpentyny, ½ kg ugru (ochry) i tyle spirytusu, aby się dała utrzeć gładka masa, po czym ucierać dalej, dolewając rozpuszczony szellak, aż się utworzy równy płyn. Jeżeli przy smarowaniu podłóg pędzel się posuwa ciężko, można albo dolać nieco spirytusu, albo wstawić naczynie z lakierem w rondel z gorącą wodą (butelka może pęknąć). Od ciepła lakier stanie się płynniejszy.

ŻEBY BIELIZNA NABRAŁA POŁYSKU

dodajemy do krochmalu albo kupnego błyszczu albo przygotowujemy go sobie w domu.

Krochmal przygotować, jak następuje: łyżeczkę boraksu zalać dwoma łyżkami gorącej wody, wymieszać, ostudzić. 1/8 kg surowego pszennego krochmalu rozbełtać z litrem wody, dolać rozpuszczony boraks i do tego 2 łyżki błyszczu przygotowanego jak następuje:

2 gramy boraksu, 2 g gumy arabskiej, 2 g olbrotu, 10 g gliceryny, pół szklanki wody rozgotować starannie mieszając. 2 łyżki tego błyszczu starczą na podaną wyżej proporcję krochmalu. Bielizna będzie lśniąca a giętka.

Pani Czesława z Rudy Pabjanickiej

Sz. Pani niezupełnie słusznie pojęła to, co pisze Pani G. wbudźecie w nr 4-ym. Pani tu nie miała ani przez chwilę zamiaru twierdzić, że przy niskiej pensji nie można być inteligentnym, tylko że niepodobna, będąc ciężko zapracowaną, mieć czas na rozwijanie umysłu, a bez pieniędzy zdobyć potrzebne pisma, książki i rozrywki. Piastowanie dziecka jest niewątpliwie rozkoszą, ale łącznie ze sprzątaniem, gotowaniem, praniem, nie sprzyja, niestety, rozwojowi umysłowemu. Pisząca ma właśnie żal do dzisiejszych warunków, że przy niskich wynagrodzeniach

praca codzienna pochłania tyle sił i czasu ludziom. Bo tu nie o pieniądz nawet idzie, ale właśnie o czas. Słusznie Pani pisze, że wielkie dzieła powstawały o chłodzie i głodzie, ale, po pierwsze tworzyli je ludzie wyjątkowi, po wtóre mieli czas. Zapracowana pani domu może się czuć szczęśliwa ,ale pielęgnować wiedzy i umiejętności nie ma czasu. Nie można więc mieć żalu do p. G., że pragnie, aby warunki stały się możliwe i pozwoliły ludziom na życie kulturalne. Tym, którzy mogą pracować umysłowo i niezależnie, nie należy mieć za złe tego, że na to mają, ale raczej pragnąć, aby wszyscy na to środki mieli.

Dla Czytelniczki z Drohobycza

DO BARSZCZU W FILIŻANKACH

można podać malutkie paszteciki, takie, aby się dały zjeść w dwóch kąskach, albo grzaneczki.

Pokrajać białą bułkę czerstwą, ale jeszcze miękką, w kawałki prostokątne, szerokie na 2, długie na 4 cm mniej więcej, posmarować je masłem, posypać serem, parmezanem, szwajcarskim czy litewskim i zapiec, nie rumieniąc bardzo, bo ser zrumieniony mocno traci zapach i smak.

DO CZARNEJ KAWY

Po obiedzie czy kolacji można dać likier i koniak, ciastek nie należy. Jeżeli jednak kawa stanowi danie podwieczorkowe, nie potrzebne są napoje, tylko właśnie tort, ciastka i t. p.

ŚMIETANKA DO BIAŁEJ KAWY

jeżeli z pewnego źródła będzie najlepsza surowa. Jeżeli wymaga przegotowania, trzeba to robić ostrożnie, żeby nie przypalić i dać się następnie w spokoju uformować kożuszkom. Można podawać do stołu bądź w specjalnym dzbanuszku, bądź dla każdej osoby dać osobny malutki dzbanuszek. Nalewać w garnuszki gorącą, żeby się uformował kożuszek.

KAWA CZARNA

Na kawę czarną bierzemy świeżo upalone, wyższe gatunki, na białą mogą być najtańsze z domieszką dobrej cykorii.

Jeżeli mamy specjalną maszynkę, stosujemy się do niej, jeżeli obchodzimy się rondelkiem i t. p. musi on być zupełnie czysty, najlepiej tylko do kawy używany, emaliowany. Bardzo również dobrze służy do tego dzbanuszek porcelanowy.

Maszynkę czy dzbanuszek wyparzyć, wsypać kawę zmieloną, nalać tylko część ukropu, aby kawa nabrzękła, po 5 minutach dolać resztę ukropu, dobrze nakryć, trzymać 15 min. na gorącym piecu lub w rondelku z gotującą wodą „na parze" jak budyń. Przecedzić. W maszynce zwykłej robi się podobnie, cedzi się już samo.

Na pół litra kawy na białą bierzemy 3 szklanki wody, 60 g kawy, 20 g cykorii. Zalać kawę ukropem, można dać raz zakipieć. Kto nie chce obliczać na gramy, może wziąć na szklankę kawy przeznaczonej na białą, łyżeczkę kawy i cykorii ¼ łyżeczki, na czarną łyżkę stołową. Cedzić przez flanelę uprzednio umoczoną i wyżętą.

Na pytania w sprawie maleństwa odpowiedź w „Dziecku i Matce".

KOTLECIKI Z JARZYN

dla p. S. J.

Półtora kilograma jarzyn sezonowych pokrajać drobno (marchew, kalarepa, pietruszka, brukselka, kalafior i t. p.), podlać wody tylko tyle, aby się mogły udusić, ale jak najmniej; kiedy jarzynki zmiękną, dodać 3 łyżki śmietany, pół łyżki masła, podusić aż zgęstnieje, przesypać ostrożnie, aby się zbiła w grudki z 3 łyżkami kaszy manny, posolić, wymieszać na ogniu, dać trochę przestygnąć, wbić jajko lub dwa, formować rękami, posypanymi mąką, kotlety, obtoczyć w tartej bułce, smażyć do zrumienienia. Na tę proporcję wyjdzie około 4—5 dk masła do smażenia. Można dać do nich sos pomidorowy, koperkowy. Proporcja na 4—6 osób.

KOTLETY Z JARZYN INACZEJ

Na kilogram jarzyn, wziąć pół kilograma fasoli, namoczyć, ugotować, przetrzeć, włożyć w nią jarzyny, wbić 2 jajka, formować kotlety, obtoczyć w bułeczce, smażyć. Proporcja na 4—6 osób.

MAKARON W MUSZELKACH

można przygotować rozmaicie. Z grzybami, pieczarkami, jajami i t. p. Podam jeden przepis, resztę kiedyś przy okazji. Makaron kupny, ale lepiej domowy, obgotować w osolonej wodzie niezbyt miękko, bo jeszcze dojdzie w sosie. Włożyć trochę makaronu w muszelki, zrobić dołek, w środek dołka dać siekaną szynkę albo cielęcinę z obiadu, pieczoną.

Rozetrzeć łyżkę masła z łyżką mąki, rozprowadzić pół szklanki gorącego mleka, zagotować. Dodać kilka łyżek śmietany, posolić, wsypać 2—3 łyżki tartego sera (jak przy grzankach). Sosem tym zalać makaron, poprószyć serem, skropić masłem i zapiec, rumieniąc na złoty kolor.

GULASZ

dla p. G. P.

½ kg mięsa pokrajać w kawałki, 5 dk słoniny pokrajać drobno, wytopić, mięso w tłuszczu zrumienić, wkroić cebulę, wsypać pół łyżeczki kminku, podlać trochę wody, posolić, dusić pod pokrywą do miękkości. Kiedy potrawa zacznie mięknąć, oprószyć ostrożnie, aby nie porobić klusek, łyżką mąki, kto lubił, dodać szczyptę majeranku lub papryki, poddusić kilka minut, podać. Mięso może być wołowe, wieprzowe, cielęce.

GULASZ WĘGIERSKI

30 dk mięsa cielęcego i 30 dk wieprzowego, ¼ kg kiszonej kapusty, 1 para kiełbasek (parówek), pół szklanki śmietany, pół szklanki purée z pomidorów, bulionu z ekstraktu, 10 dk słoniny, cebula, łyżeczka papryki. Słoninę pokrajać w kostkę, wytopić, zrumienić w niej cebulę, rozdzielić na dwa rondelki i w każdym z osobna dusić mięso cielęce i wieprzowe. Osobno ugotować kapustę. Kiedy wszystko będzie miękkie, mieszać razem, wlać śmietanę i pomidory. Odlać nieco sosu, rozetrzeć z łyżeczką mąki i łyżeczką papryki, rozprowadzić resztą sosu, wlać do całości, zagotować. Na końcu dodać pokrajane w krótkie kawałki kiełbaski i dusić z nimi 5 minut.

P. Celina

Wzór na siatkową firankę możemy dać mniej więcej za miesiąc, żeby móc wzór wysłać osobno, musielibyśmy wiedzieć, jaki styl i fason jest Pani potrzebny. Koszt wyniósłby stosunkowo sporo, bo takie wzory są dość drogie. Zależnie od rysunku 5—7 złotych. Może Pani zechce poczekać kilka tygodni, będzie w numerze.

P. Irys

Zajście ze śledziem do Naszej Skrzynki się nie nadaje. Nie widząc go nikt nie może decydować, czy był dobry. Mógł być „amatorski", ale nie każdy takiego lubi, a to grunt. Skoro mąż takich jeść nie chce, nie należy ich podawać.

Co do blankietu inkasowego, to wkładane są we wszystkie numery; panienka, która to załatwia, robi to mechanicznie, nie ma czasu na sprawdzanie kont. Nie jest to bynajmniej przypomnieniem, tylko udogodnieniem. Na listę konkursową została Sz. Pani wciągnięta, o reszcie zdesyduje los. Nawet 3 rozwiązania wystarcza, aby stanąć do konkursu. Zapraszanie osobiste do konkursu wszystkich czytelniczek byłoby zbyt kłopotliwe. Ponieważ adresów w piśmie nie możemy podawać, prosimy o znaczek na listowną odpowiedź, albo może Sz. Pani zapytać o adres lekarki-ginekologa w aptece, w każdej chętnie dadzą.

Pani Helenie O.

Zaschniętą plastelinę można zmiękczyć w następujący sposób: włożyć do garnuszka lub rondelka suchego i wstawić w drugie naczynie z gorącą wodą; nie gotować, tylko trzymać w cieple, aż będzie miękka. Sporządzanie plasteliny w domu sprawiłoby dużo kłopotu i przykrego zapachu, a koszt nie będzie mniejszy jak kupienie dobrej fabrycznej.

Pani S. G. z Polesia.

Jaja kur rasowych dużych białych może Pani sprowadzać z Zarządu Majątku Dańków, p. Błędów, powiat Grójec.

Pani S. A. z Włocławka

List prosimy przesłać do Redakcji, a my go skierujemy do właściwych rąk.

Za miły list serdecznie dziękujemy.

PIELGRZYMKA WIELKANOCNA DO RZYMU

Liga Katolicka w Katowicach za zezwoleniem **Kancelarii Prymasa Polski** organizuje w czasie **od 13—23 kwietnia r. b.** pielgrzymkę do Rzymu na uroczystości wielkanocne.

Uczestnicy pielgrzymki zwiedzą poza tym: **Wenecję, Padwę, Asyż, Florencję, Sienę, San Gimigniano, Neapol (Pompeę i Wezuwiusz).**

Cena udziału obejmująca: przejazdy kolejowe (od Zebrzydowic do Rzymu i z powrotem), mieszkanie, utrzymanie, transport 1 walizy, zwiedzanie i usługę — **zł 195.—**

Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje: **Liga Katolicka w Katowicach**

Nasza skrzynka

(DZIAŁ INTERESÓW)

Mieszkamy w zdrowej, lesistej okolicy, o klimacie podgórskim. Przyjmę do domu swego, do którego dołączone jest mniejsze gospodarstwo rolne, jedną lub dwie panienki (tylko z dobrego domu), chcące wyuczyć się gospodarstwa domowego i wiejskiego, opieki nad dziećmi (1-roczne i 5-letnie), dobrego gotowania, pracy w ogrodzie i t. d. Na życzenie mogę udzielać również lekcji gry na fortepianie (posiadam dyplom pedag.) oraz lekcyj języków. Dom spokojny, katolicki; nieliczni goście; opieka staranna i pewna. Zgłoszenia proszę skierować:
Inż-owa Fröhlkowa, Nadleśnictwo Rychtal pow. Kępno. Poznańskie, poczta Rychtal.

Do Szan. Pań Czytelniczek!

Jako pianistka (dyplom z odznacz.) i nauczycielka art. gry fortepianowej, pragnę (mieszkając obecnie stale w Warszawie) udzielać nadal lekcyj. Może znajdą się Panie, które pragną udoskonalić zaniedbaną grę, lub też kształcić w tym kierunku dzieci swoje — to proszę Je o łaskawe zgłoszenia, a na pewno będą zadowolone. Opłata niska.

Adres mój: Helena Göttowa, Warszawa, ul. Marszałkowska 19 m. 10 lub telefon 9-21-63.

Do Pań Lwowianek!

Jestem po maturze seminarialnej. Pragnę jednak uzupełnić swe wykształcenie na odpowiednich kursach we Lwowie. Ponieważ nie mogę liczyć na pomoc rodziny, pragnę dopomóc sobie własną pracą.

Chętnie więc będę udzielała korepetycyj dzieciom w zamian za utrzymanie.

Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla „Ni-a".

Zwracam się z gorącą prośbą do Szanownych Czytelniczek o udzieleni mi pomocy w wyszukaniu pracy domowej dla mojej córki. Obecnie ma 20 lat, nie służyła nigdzie, ale posiada dostateczną praktykę domową i chętnie będzie spełniać swoje obowiązki. Chciałabym znaleźć niedużу dom, gdzie traktowanie znajdzie dobre. Zgłoszenia z podaniem warunków proszę adresować do Redakcji dla Czytelniczki z Wilna.

Poszukuję dzierżawy niedużego, ale solidnie urządzonego pensjonatu w Piwnicznej, koło Nowego Sącza. Oferty do Redakcji dla „Felicji".

Szukam pracownicy domowej do wszystkiego, do jednej osoby z chłopcem dziesięcioletnim, tylko uczciwej, czystej, w wieku po trzydziestce, pensja zł 20.— Oferty: Polska Agencja Publicystyczna, Marszałkowska 95, dla „J. K.".

Lutowy konkurs rozrywek umysłowych

W trzech najbliższych numerach naszego pisma, od niniejszego począwszy, ogłosimy jak w ubiegłych miesiącach — 9 zadań różnego typu. Termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu upłynie 15 marca r. b., przy czym można przesyłać jednorazowo rozwiązania zadań po wydrukowaniu wszystkich dziewięciu, należy jednak załączyć 3 kupony, lub kupony odpowiadające rozwiązaniom. Sz. Panie Prenumeratorki nie potrzebują nadsyłać kuponów, natomiast kupony te są wymagane od uczestniczek konkursu, które są tylko Czytelniczkami, ale nie prenumerują naszego tygodnika. Nadsyłający przynajmniej trzy trafne rozwiązania, brać będą udział w losowaniu nagród. Za trafne rozwiązania uważa się takie, w których podano ostateczny sens rozwiązania i jeśli są wyrazy pomocnicze, to wszystkie takie wyrazy — natomiast rysunki nie są konieczne. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe," podając czytelnie imię, nazwisko i adres osoby rozwiązującej.

SZARADA Nr 1

 uł. p. H. K. z Łodzi

Oświadczyny Imć Pana Paska

Mościa Panno! Wszak nie jestem jako **trzecia-pierwsza**
I twe wdzięki czcić potrafię, choćby i do wiersza!
I choćby mię **pierwsza-druga** sroga spotkać miała,
Rzeknę, iż królowa Jejmość nie tak jest wspaniała.
Że nie **pierwsze-czwarte** uczuć moich żadna plama,
Uwierz tylko memu sercu, przekonasz się sama!
A na dowód mej miłości piękna **trzecia-druga**
W moim sadzie do twych ząbków słodkim oczkiem mruga.
Jak wspak **druga-pierwsza** jesteś, mego życia schroną,
Czyż zaprzeczysz, że być moją tobie przeznaczono?
I nie oddam cię nikomu, chociażby do czarta!
Chciał poślubić cię węgierski jakiś **trzeci-czwarta**.
Teraz, kiedym już strapieniu ulżył serca mego,
Pójdź, Robaku*), może złowisz **drugiego-pierwszego.**
Całość tarczą jego życia. Misternie kowana
W dniu wesela strój rzęsisty ozdobi Imć Pana,
Zaś w potrzebie męstwo jego, nią na karkach wrogów
Pisze dowód, jako wierny jest Polsce i Bogu.

KRYPTOGRAM Nr 2.

Z niżej podanych 9 wyrazów wybrać po 3 sąsiadujące litery, które utworzą znane przysłowie.

Skażony
Oddalenie
Korniszony
Kastaniety
Zawój
Pogorzelec
Aneksja
Zuchwalstwo
Palisander

---

*) Wydra Pana Paska

LOGOGRYF Nr 3

uł. p. Wanda Smoktunowiczowa, Narew

1	•				
2	•				
3	•				
4	•				
5	•				
6	•				
7	•				
8	•				
9	•				
10	•				
11	•				
12	•				
13	•				
14	•				
15	•				
16	•				
17	•				

W pola rysunku wpisać poziomo 17 wyrazów o podanym znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy da rozwiązanie, którym jest imię i nazwisko znanej literatki polskiej.

Znaczenie wyrazów: 1. Święte miasto w Arabii; 2. Miłość, uczucie — inaczej; 3. Część dnia; 4. Imię żeńskie; 5. Roślina ozdobna; 6. Rzemieślnik; 7. Odpoczynek; 8. Szkodliwe przyzwyczajenie; 9. Republika w Ameryce Południowej; 10. Państwo Sfinksa; 11. Naczynie do kwiatów; 12. Przyprawa; 13. Podstawowy produkt spożywczy; 14. Specjalnie wyprawiona skóra na rękawiczki, obuwie i t. p.; 15. Siedziba bogów; 16. Słaby, chorowity — inaczej; 17. Imię męskie.

KUPON Nr 1 LUTOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI"

Objaśnienie robót

OBRUSEK Z TIULU ALBO OPALU

(patrz str. 2)

Serwetka ta ma rozmiar 60 × 80 i haftowana jest gęstą okrętką na podwójnej warstwie tiulu albo opalu. Po wykonaniu haftu wycinamy jedną z warstw tiulu w co drugim kwadracie brzegu, a w środkowych kwadratach na przemian, raz wycinamy we wzorze, a raz w tle. Wzór ten można zastosować również do kapy na łóżko lub kapki na wózek.

PASEK TKANY

(patrz str. 3)

Pasek ten robimy z bardzo grubej wełny.

Na desce rysujemy prostokąt długości takiej, jakiej chcemy mieć pasek, a szerokości 5 cm. Na wyższych bokach (na 5-u cm) wbijamy co centymetr gwoździk, po 6 sztuk z każdej strony. Następnie zakładamy osnowę z wełny w sposób, pokazany na rysunku, wypada 12 nitek osnowy. Bierzemy bardzo grubą igłę (do szycia worków), nawlekamy wełną w tym samym lub w innym kolorze, co osnowa i przetykamy jak wskazuje rysunek, ściegiem płóciennym w środku tylko przeskakując dwie nitki, raz pod spód, raz na wierzch, co da nam mocniejszy pas. Po wykonaniu roboty nitki zakończamy i robimy klamrę. Bierzemy krążek drewniany lub dęty metalowy (od portier) i okręcamy gęsto wełną, robimy też poprzeczkę, jak wskazuje rysunek, przeciągając wełnę po średnicy parę razy, a następnie okręcając gęsto.

Pasek przyszywamy do klamry.

WSZYSTKIE RESZTKI MOŻNA ZUŻYTKOWAĆ

(patrz str. 29)

I garsonka z tweed'u z przodem z innego materiału.

II sukienka wełniana z wszytym, szerokim pasem z innego materiału.

III drobiazgi kombinowane z resztek.

OZDOBNE NASZYCIA DO SUKIEN I DROBIAZGÓW

(patrz str. 32)

Kawałkiem włóczki, szneli, czy sutaszu możemy ozdobić efektownie nasz strój. Na rysunku mamy dwa sposoby zdobienia: Pierwszy: robimy równą fastrygę, wełną lub bardzo grubym kordonkiem, a następnie pod ściegami fastrygi przeciągamy falisto sznelę lub sutasz.

Drugi: Wyszywamy duże krzyżyki jedwabiem, a następnie między nimi, a materiałem przeciągamy po parę nitek razem grubej wełny, zakańczając na dole frędzelkami.

MOTYW SIATKOWY

Na str. 19 i 14 może służyć do firanek opalowych czy etaminowych, pościeli t. t. p., w zależności od wielkości kratek. Najefektowniejszy wypadnie wszyty w położeniu ukośnym.









OGŁOSZENIA DROBNE

Punktualne wpłacanie prenumeraty, gwarantuje punktualne doręczanie pisma

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 13.I. -- 19.II. 1938 r.

NIEDZIELA 13.II.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa z Torunia
10.30 — Opera „Pajace" z płyt
12.03 — Poranek symfoniczny
13.30 — Muzyka obiadowa (z Wilna)
14.45 — Audycja dla wsi
15.45 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci
16.05 — Pieśni i piosenki włoskie w wyk. Marii Fiorenza
17.00 — Podwieczorek przy mikrofonie
19.00 — Słuchowisko „Człowiek za burtą"
19.20 — „Tańczymy!" — muzyka z płyt
21.15 — „Były sobie świnki trzy... morskie" — Kukułka Wileńska
22.00 — Opowieść o eBethovenie (III audycja)

PONIEDZIAŁEK 14.II.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Edward Lalo: fragmenty z symfonii hiszpańskiej
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Z pieśnią po kraju"
16.15 — Lekkie melodie i piosenki (z Krakowa)
17.15 — Recital skrzypcowy Karttu Wanne
18.10 — Tito Schipa śpiewa piosenki (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja strzelecka
19.30 — Dyskutujmy: „Co myślimy o Kowalskich" — dialog
20.00 — Wielki koncert rozrywkowy
22.00 — Koncert kameralny (wyk. Krakowski zespół instrumentalny)

WTOREK 15.II.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Miniatury instrumentalne
12.03 — Audycje południowe
15.45 — „Rzeczy ciekawe z pięciu części świata" — aud. dla dzieci
16.15 — Chór Dana
17.00 — „U buszmenów" — pogadanka
17.15 — Muzyka kameralna
17.50 — „Zimowy strój rozwielitek" — pogadanka
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Wieczór literacki poświęcony Andrzejowi Strugowi
19.30 — „Polska twórczość chóralna" — audycja VIII
20.00 — Mozaika muzyczna
21.00 — Koncert symfoniczny (z Poznania)
22.00 — Muzyka taneczna

ŚRODA 16.II.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Śpiewa Michele Fleta — tenor (płyty)
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Nad wielką rzeką Limpopo" — pogadanka dla dzieci
16.15 — Orkiestra rozrywkowa
17.00 — Szlakiem II Brygady — odczyt
17.15 — Zapomniane pieśni (z Poznania)
18.10 — Muzyka (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.20 — Piosenki ludowe
19.35 — „Dzieło prof. Stefana Czarnowskiego" — odczyt
20.00 — Muzyka taneczna (płyty)
21.00 — Koncert chopinowski
21.45 — „Rozmowa K. Górskiego z T. Łopalewskim o poezji lirycznej
22.00 — Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej - Turskiej

CZWARTEK 17.II.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — „Tańce różnych narodów" — poranek dla młodzieży
11.40 — Claude Debussy: Rapsodia na klarnet i saksofon (płyty)
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Wędrówki muzyczne" — audycja dla młodzieży
16.15 — Recital wiolonczelowy Tadeusza Lifana
17.00 — Wiedza i książka: O książce Janiny Orynżyny p. t. „Przemysł ludowy w Polsce"
17.15 — Tańczymy przy dźwiękach orkiestry wojskowej
18.35 — Audycja dla młodzieży wiejskiej
19.00 — Słuchowisko P. Goetla: „Anakonda S. A."
19.40 — „Palestrant" — operetka Millockera
21.45 — „Wierzyński a młode pokolenie poetyckie" — szkic literacki
22.00 — Twórczość Karola Szymanowskiego Transmisja z Konserwatorium Warszawskiego

PIATEK 18.II.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.45 — Muzyka operowa — dyryguje Porcy Pitt (płyty)
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Jak pracują nasze mamy": „Praczka" — Trans. z pralni
16.15 — „Kalejdoskop" — audycja muzyczna z Poznania
17.00 — „Spółdzielczy kotlet" — pogadanka
17.15 — Utwory fortepianowe i pieśni St. Kazury
18.10 — Wesołe uwertury (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Komedia Aleksandra Fredry (wieczór V) „Pan Benet"
19.30 — Pieśni w wyk. chóru „Echo"
20.00 — Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej

SOBOTA 19.II.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycje dla szkół
11.40 — Edward Grieg: Druga suita „Peer Gynt" (płyty)
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Jak zabawa — to zabawa" — karnawałowa audycja dla dzieci w wyk. Zespołów dziecięcych
17.00 — „Henryka Stoffals w życiu Rembrandta" — felieton
17.15 — Recital fortepianowy Lelii Gousseau
18.15 — Piosenki w wykonaniu Lucianne Boyer (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja dla Polaków za granicą
20.00 — „Kwiaty polskie" koncert rozrywkowy
21.00 — Wielka wieczornica taneczna. Transm. z Płocka

LIST CZŁONKÓW KÓŁKA ROLNICZEGO W WICHOWIE, WOJ. WARSZAWSKIE DO POLSKIEGO RADIA

Do prelegentki Polskiego Radia p. Józefy Michałowskiej wpłynął od członków Kółka Rolniczego w Wichowie (woj. Warszawskie) list omawiający jej audycję wygłoszoną w dn. 15 stycznia b. r.

Oto treść tego listu, który nie potrzebuje żadnych komentarzy i wyjaśnień, a dokładnie obrazuje rolę i możności pracy inteligencji na terenie wsi:

„Szanowna Pani! W dniu 15 stycznia b. r. prezes Kółka Rolniczego p. Wł. Żołnowski zawiadomił nas, że o godz. 18.30 p. Józefa Michałowska wygłosi przez Polskie Radio pogadankę p. t. „Wieś nie śpi". Pogadanki o wsi nas interesują. Zachęceni tytułem wszyscy czekaliśmy, co jakaś Pani w Warszawie powie o wsi, o tej ciężkiej i tak mozolnej pracy. Wieś Wichowo liczy 70 rodzin, jest zradiofonizowana. Jakież było zadowolenie, kiedy usłyszeliśmy, że właśnie o naszej okolicy i naszej wsi Szanowna Pani przemawia. Z tego widać, że inteligencja naprawdę stoi „frontem do wsi", że zginęli nieproszeni tandetni opiekunowie, że nareszcie są ludzie, którzy w chłopie widzą nie narzędzie swych celów politycznych, ale obywatela, który zmaga się z trudnościami swego życia, który pragnie pracować dla dobra Polski.

Przede wszystkim ucieszyliśmy się, że zwróciła Sz. Pani uwagę, jak to mądrze radzi sobie w powiatowej organizacji rolniczej chłop, p. A. Czerwiński, któremu kłody pod nogi rzucano, a którego ojciec nie mógł wykształcić, jak to czynić mogą „wielmożni ojcowie". Jednak pod jego przewodnictwem staliśmy się jednym z lepszych powiatów województwa. Dzisiaj zebrani w liczbie 43 osób na zebraniu Kółka Rolniczego w Wichowie w świetlicy przesyłamy Sz. Pani serdeczne pozdrowienia i dziękujemy za tak pożyteczną dla nas pogadankę oraz zapraszamy Sz. Panią na posiedzenie Kółka Rolniczego do Wichowa.

Wichowo, 23.I.1938. Pozostajemy z poważaniem członkowie Kółka Rolniczego w Wichowie".

Następuje 26 podpisów członków Kółka.

NIEODWOŁALNIE 28 lutego r. b. nastąpi zamknięcie

wielkiej akcji premiowej dla Sz. Pań Prenumeratorek

przeprowadzanej na następujących specjalnych warunkach:

1) Cena prenumeraty rocznej wpłacanej w czasie trwania akcji t. j. do 28 lutego r. b. wynosi:

zł 10

Od ceny powyższej nie ma żadnych dalszych ulg i prenumeraty, mające uczestniczyć w premiowaniu, winny być wpłacane wyłącznie jednym z poniższych sposobów:

1) do Kasy Centrali Tow. Wyd. „Bluszcz“, Warszawa, Solec 87, lub Filii: Świętokrzyska 17 m. 3;
2) Przekazem P.K.O. na konto Nr 14.400;
3) Przekazem rozrachunkowym rozr. Nr 636;
4) Przekazem pocztowym pod adr. Tow. Wyd. „Bluszcz“, Warszawa, Solec 87.

II) Każda 100-na prenumeratorka, spośród wpłacających prenumeratę roczną, otrzymuje tytułem premii

bon wartości 25 zł

za który będzie mogła nabyć towarów według swego wyboru do wysokości powyższej kwoty w Domu Towarowym Bracia Jabłkowscy, w Warszawie, ul. Bracka Nr 25. Sz. Panie prenumeratorki, zamieszkałe poza Warszawą, będą mogły zamówić potrzebne Im przedmioty z dostarczonego przez nas katalogu wymienionej firmy. Premie te są przyznawane co tydzień i natychmiast rozsyłane, aby umożliwić szybkie wykorzystanie ich przez osoby nagrodzone.

III) Każda 50-ta prenumeratorka, spośród wpłacających prenumeratę roczną, otrzymuje tytułem premii

bon wartości 10 zł

Towarzystwa Handlowego „Kupiec Polski“ w Warszawie, Zielna 50, upoważniający do wybrania na powyższą kwotę towaru w firmach reprezentowanych przez wymienione Towarzystwo. Bony te są przyznawane i rozsyłane w identyczny sposób jak podano w p. II.

IV) Każda 25-ta prenumeratorka, wpłacająca prenumeratę roczną, otrzymuje tytułem premii bezpłatną 3-miesięczną prenumeratę jednego (według swego uznania) z niżej wymienionych naszych czasopism:

„Bluszcz“ — społeczno - literacki tygodnik kobiecy.
„Dziecko i matka“ — dwutygodnik poświęcony zdrowiu i wychowaniu dziecka.
„Ja to zrobię“ — dwutygodnik poświęcony robotom ręcznym
„Kobieta w Świecie i w Domu“ — wytworny dwutygodnik ilustrowany.

V) Po zamknięciu tej akcji nastąpi przyznanie między wszystkie roczne prenumeratorki

5-ciu specjalnych premij

którymi będą:

1) Nowoczesny 3-lampowy radioodbiornik „Echo 127 Z“ — wyrób Państw. Zakładów Tele- i Radiotechnicznych w Warszawie;
2) Komplet platerowanych sztućców na 6 osób (30 sztuk) w pięknej kasecie — najnowszy model firmy Norblin, B-cia Buch i T. Werner w Warszawie;
3) Komplet naczyń aluminiowych znanej marki „Pelikan“, obejmujący 8 garnków (z pokrywami) różnej wielkości, imbryk, patelnię, durszlak itp., ofiarowany przez firmę Krzysztof Brun i Syn w Warszawie;
4) Piękna lampa biurkowa, elektryczne żelazko i imbryk — dar firmy „Bracia Borkowscy S. A.“ w Warszawie.
5) Wykwintny czysto lniany obrus na 12 osób z serwetkami.

Zapraszamy więc do wpłacania rocznych prenumerat i życzymy szczęścia przy premiowaniu.

U W A G A: **Sz. Panie Prenumeratorki, które już wniosły prenumeratę miesięczną, kwartalną lub półroczną, a chciałyby uczestniczyć w akcji premiowej, mogą w terminie do 28 lutego b. r. dopłacić różnicę do rocznej prenumeraty.**

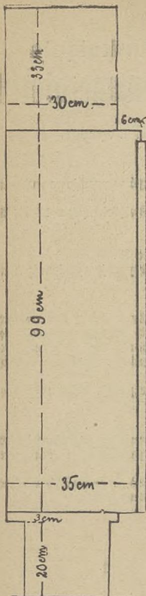
Ogłaszamy dalszą listę nagrodzonych w powyższej akcji:

1) **Premie po zł 25.**— pp.: Martynowa Genowefa, Pęczniew pow. Turecki; Borkowa Hanna, Grudziądz; Kałowska Helena, Rabka-Zdrój; Kralowa Janina, Lubomierz; Szczepańska Stanisława, Warszawa; Lewandowska Józefa, Raszyn; Schmidtowa Maria, Poznań; Zinettejowa Janina, Świecie n/W.; Wiśniewska Wilhelmina, Rzeszów; Gabrielowa Zofia, Krosno; Tietz Maria, Sarny.

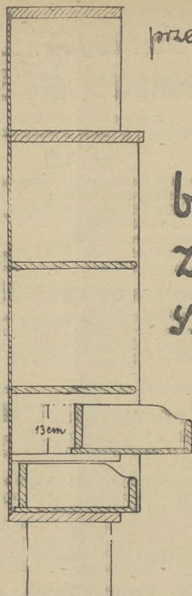
2) **Premie po zł 10.**— pp.: Złotowska Maria, Warszawa; Jędrysiak Paulina, Warszawa; Gorzkowska Zofia, Antonin; Błażejewska Janina, Łódź; Perkowska Natalia, Warszawa; Wollen St., Warszawa; Dołowska Wanda, Miłosna; Korczyńska Helena, Józefów; Stawowiak Maria, Warszawa; Gęślikowska Eugenia, Warszawa; Hellen Jadwiga, Ożarów; Porębowicz Aniela, Warszawa; Figurska Irena, Warszawa; Kulesza Barbara, Warszawa; Sieprawska Henryka, Żyrardów; Pogonowska Aurelia, Warszawa; Włodarska Antonina, Warszawa; Tatarczuk Maria, Zalesie; Borkowska Stefania, Warszawa; Pławińska Zofia, Warszawa; Koszko Matylda, Łódź; Gawrońska Wanda, Warszawa; Łochowska Helena, Warszawa; Piotrkowska Pelagia, Warszawa.

3) **Bezpłatne 3-miesięczne prenumeraty** — otrzymuje poza tym 48 osób, których nazwisk nie podajemy z powodu braku miejsca. Osoby te otrzymają zawiadomienia o przyznaniu im nagrody bezpośrednio z naszej administracji.

bok lewy

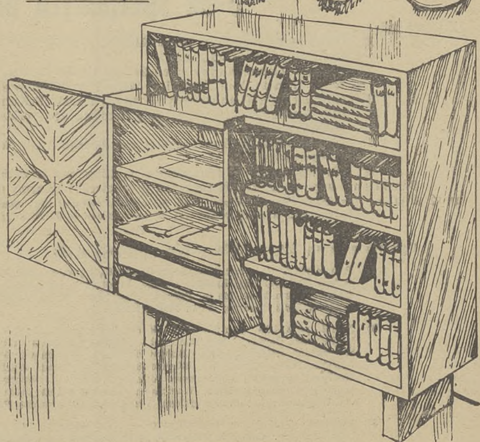


przekrój CD



bibljoteczka z szafką





skala 1:10.

Dalszy ciąg rysunku szematycznego w następnym numerze.



Wszystkie resztki można zużytkować (opis w tekście).

Dwie sprzeczne tendencje obecnej mody: stan długi lub krótki

40 P. P. Suknia wieczorowa z ciężkiego jedwabiu z bolerkiem. Stanik haftowany.

41 P. P. Wełniana sukienka brązowa, bolerko z wełny piaskowej.

42 P. P. Palto wiosenne z poprzeczną zakładką.

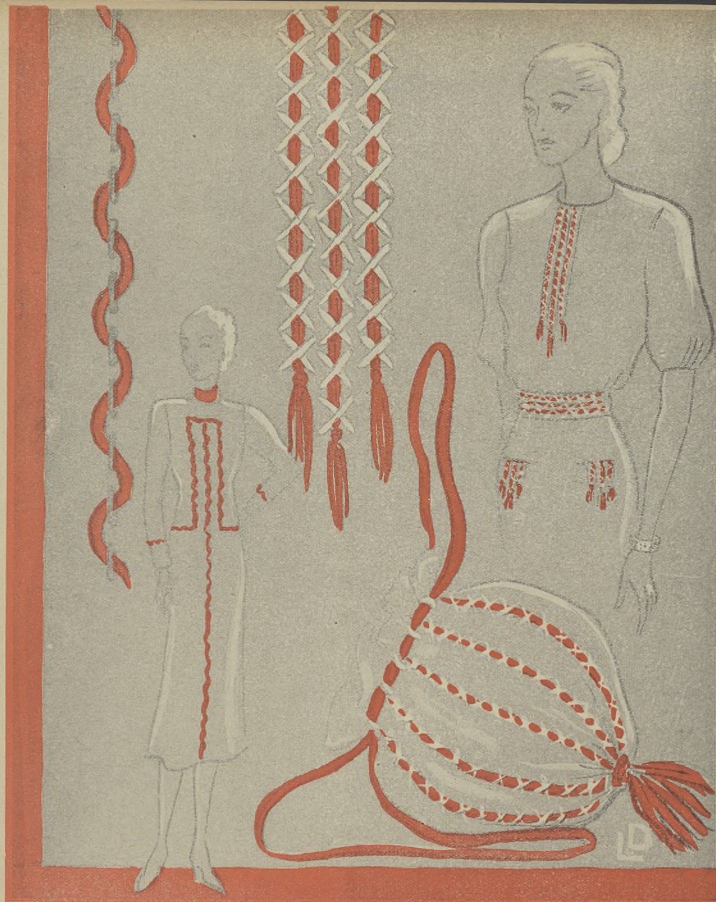
43 P. P. Sukienka z crêpe-mat.

44 P. P. Zgrabna sukienka wełniana, fason swetrowy, dół plisowany.

45 P. P. Suknia z materiału angora, naszywana wałeczkami z tegoż materiału w odcieniu ciemniejszym.

46 P. P. Kostium wiosenny z zielonego welwetu, obszyty fokami.

47 P. P. Wieczorowa suknia z jedwabnego muślinu, wierzch niebieski, spód różowy.

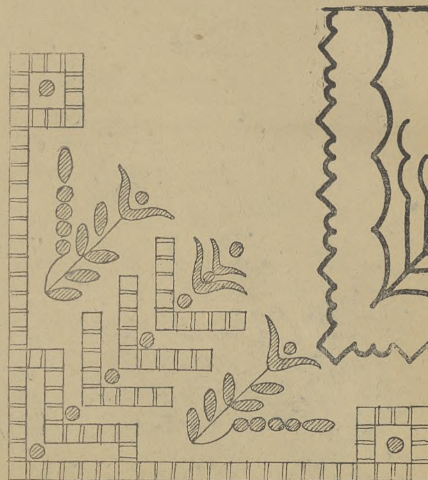


Ozdobne naszycia do sukien i drobiazgów (opis w tekście).

Konto P.K.O. Nr14.400 **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636**

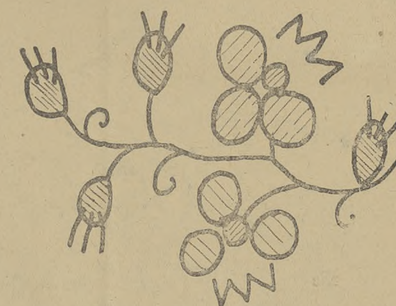
Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczanych numerów lub odszkodowania.



narożnik do jaśka

narożniki do serwetek



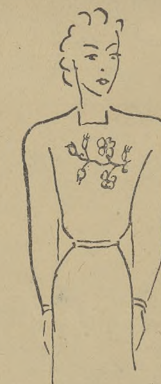
aplikacja do bluzki



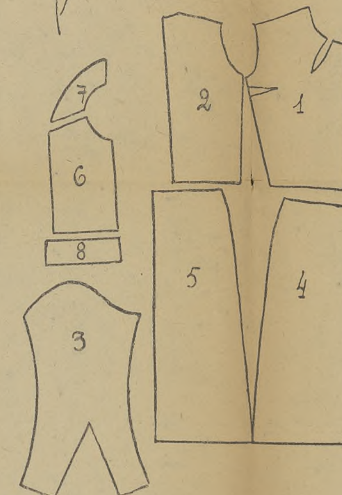
SUKNIA wielkość II-ga.

Potrzebna ilość materiału: 2m.70 cm. szer. 1m. 30 cm.

1. przód stanika
2. tył stanika
3. rękaw
4. przód spódnicy
5. tył spódnicy
6. przód kamizeleczki
7. tył kamizeleczki
8. kołnierzyk do kam.









Stora z opalu

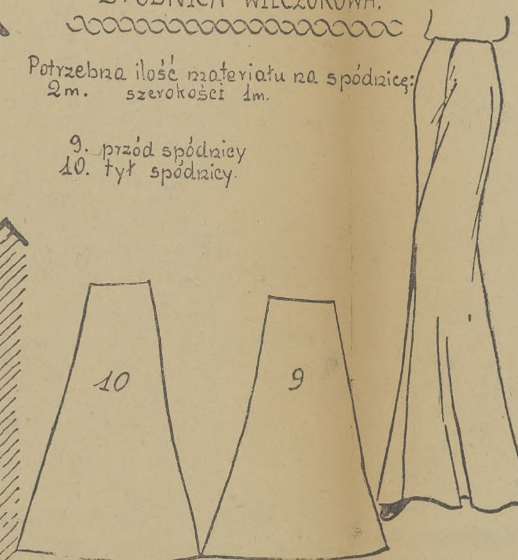
aplikacja z opalu
i haft białym atłaskiem

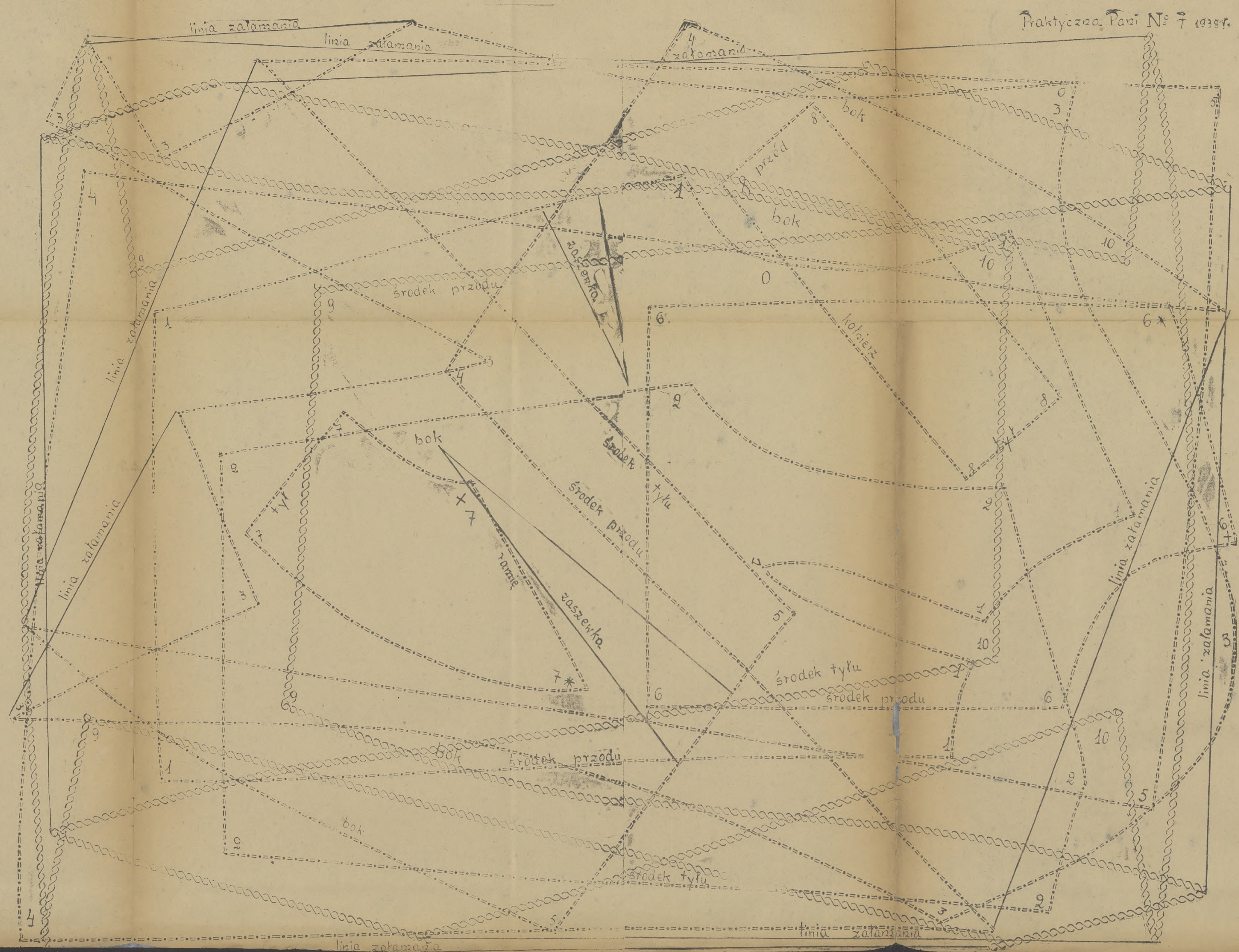


SPÓDNICA WIECZOROWA.

Potrzebna ilość materiału na spódnicę: 2m. szerokości 1m.

9. przód spódnicy
10. tył spódnicy.




linia załamania
linia załamania
załamanie
bok
przód
bok
zaszewka
środek przodu
kołnierz
linia załamania
bok
środek
tyłu
środek przodu
ramię
zaszewka
linia załamania
linia załamania
linia załamania
środek tyłu
środek przodu
bok
środek przodu
bok
środek tyłu
linia załamania
linia załamania